

Janowi Zumbachowi z Dywizjonu 303 najtrudniej było rozstać się z wojenną adrenaliną. Poleciał na podbój... Afryki **str. 9-11**



FOT. ARCH

Historia wojny o... wiadro. I o grzecznym i pracowitym mordercy kobiet **str. 10-11**

POD
PARAGRAFEM

Czwartek,
12.03.2026
Wydanie 1
Nr 59 (24.942)

GŁOS WIELKOPOLSKI

www.gloswielkopolski.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Prefesor Wojciech Golusiński znów operuje, ale spór w szpitalu nie wygasł str. 4



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Trwa walka o pieniądze na zbrojenia. Propozycja NBP napędzi inflację? str. 6

Rosja wydaje dwa razy więcej, niż ma. Budżet w strzępach, ale woli wojnę str. 7



FOT. BEAST NEWS

SPORT

Czy Lech zatańczy z Szachtarem?



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Kolejorz do jutrzejszego meczu z Szachtarem Donieck przystąpi bez kilku zawodników. Mimo to humory dopisywały. Wieczorem na stadionie Lecha trening odbyli też zawodnicy z Ukrainy. Mecz w czwartek o 18.45 Więcej na str. 16.

NICI Z WIELKICH PLANÓW JAKIE ŻYCIE WIODĄ ROMOWIE?

Poznań bez pomysłu na koczowisko

Chrystian Ufa
chrystian.ufa@polskapress.pl

Romowie od lat żyją na terenie byłych ogródków działkowych w Poznaniu. Mieszkańcy wielokrotnie narzekali na brud oraz ogniska przy ulicy Lechickiej.

Sytuację koczowiska zainteresował się Marcin Ruta, radny miejski z Koalicji Obywatelskiej. W odpowiedzi na jego interpelację miasto opublikowało obszerny raport o sytuacji na terenie przy ulicy Lechickiej. Okazuje się, że nici z planów o „budowie

zespołu budynków wielorodzinnych wraz z infrastrukturą towarzyszącą”. Postępowanie zawieszono i nie wznowiono.

Wiadomo też o karach finansowych nakładanych w związku z brakiem usunięcia odpadów przez właścicieli nieruchomości oraz interwencjach służb. Jak jednak wygląda prawdziwe życie mniejszości romskiej na terenie koczowiska? Odwiedziliśmy to miejsce.

- Często dochodzi do ataków pijanej młodzieży. Przechodzą, rzucają butelkami z benzyną [koktajl] mołotowa - red]. Mieliliśmy parę razy pod-

palenia tych domków - opowiada Michał, asystent społeczności romskiej z MOPR Poznań.

Jedna osoba straciła nawet przez to pracę. Musiała bowiem urwać się z nocnej zmiany, by zabezpieczyć domostwo, żonę i dzieci.

Oczywiście zdarzało się też, że strażacy przyjeżdżali z powodu ogniska rozpalanego przez społeczność romską.

- Byli tu Romowie, którzy robili nam złą sławę. Bili, pili i się awanturowali. Nie będę kłamać, teraz jest lepiej - mówi Ewa. ©©

Więcej czytaj na stronie 3



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Romka Ewa wraz z matką w domku letniskowym przerobionym w tradycyjnym romskim stylu. - Trochę chcemy iść do mieszkania, trochę nie... - wyznaje kobieta

Co roku znika w Polsce Kalisz i Konin. Recepta?

W ramach cyklu „Dzieci nasze ostatnie” pytamy demografa z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, co zrobić, aby zapobiec katastrofie demograficznej. Dietność w Poznaniu to 0,9! **str. 2**

Nr ISSN 2353-6179

Nr indeksu 350-281



Dzień Sołtysa. A ten spod Kalisza chodzi boso i ratuje dzikie ptaki **str. 5**

Jutro w naszej gazecie Puls

● Nawet nie wiecie, ilu jest wśród nas pisarzy. Przeglądamy wielkopolskich mistrzów pióra ● Wielkopolskie matki w statystyce

Zamów prenumeratę

Głos Wielkopolski ☎ 61 333 22 60
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gloswielkopolski.pl

Ruszył przekaz z gniazda bocianów czarnych. Skierka już na miejscu

Dominika Kapałka
dominika.kapalka@polskapress.pl

Dobra wiadomość dla miłośników przyrody i internautów. Do swojego gniazda wróciła już Skierka – jedna z najbardziej znanych samic bociana czarnego w regionie.

Jak przekazali twórcy projektu BocianiMy, transmisja z gniazda ponownie ruszyła, a pierwsze sygnały z lasów Nadleśnictwa Bolewice są bardzo dobre. – Ruszamy z przekazem w Bolewicach. Skierka przyleciała do gniazda już 5 marca, ale na ra-

zie większość czasu spędza na żerowisku – poinformowano na stronie projektu.

Oznacza to, że samica bociana czarnego zakończyła swoją wiosenną migrację i dotarła do miejsca lęgowego. Skierka od lat tworzy parę z bocianem czarnym o imieniu Królewicz. Ich gniazdo znajduje się na terenie Nadleśnictwa Bolewice i od kilku sezonów jest obserwowane dzięki kamerze zamontowanej w jego pobliżu.

Jeśli wszystko potoczy się podobnie jak w poprzednich latach, w najbliższym czasie para może rozpocząć przygotowania do kolejnego sezonu lęgowego.



Powrót Skierki do Bolewic oznacza symboliczny początek kolejnego sezonu obserwacji bocianów czarnych.

REDAKTORZY DYŻURNI

Widziałeś/łaś coś ciekawego? Chcesz tym się z nami podzielić? Zadzwoń do redaktora dyżurnego w wybranym mieście lub wyślij e-mail na wydawca@glos.com

Poznań: Maciej Szymkowiak – 61 860 60 82

Piła: Martin Nowak – 797 607 926

Kalisz: Mariusz Kurzajczyk – 502 499 351

Pogoda w regionie

Poznań



Dzień
12°C

Noc
6°C

Barometr
1022 hPa
Wiatr
18 km/godz.
Biomet
niekorzystny

Kalisz



Dzień
9°C

Noc
5°C

Leszno



Dzień
11°C

Noc
5°C



Dzień
13°C

Noc
9°C

W ciągu dnia możliwy przelotny deszcz

Ubywa nas. „To jakby w ciągu roku zniknął Kalisz i Konin”

Chrystian Ufa
chrystian.ufa@polskapress.pl

– Rocznie Polska traci około 150 tysięcy mieszkańców – mówi demograf Krzysztof Szwarz z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. – To tak jakby w ciągu roku zniknęło z mapy Polski razem miasto wielkości Kalisza i Konina. Z profesorem rozmawiamy, o tym jak zatrzymać niż niż demograficzny.

Ubywa nas...

W zaskakującym tempie, jeśli chodzi o Polskę. Niedawno mówiliśmy o społeczeństwie 38-milionowym. Pamiętam, gdy byłem nastolatkiem mówiono, że niedługo Polska będzie liczyła 40 milionów mieszkańców. Do tego nie doszło i nie dojdzie. Obecnie mamy 37 milionów Polaków. Rocznie Polska traci około 150 tysięcy mieszkańców. To tak jakby w ciągu roku zniknęło z mapy Polski razem miasto wielkości Kalisza i Konina. To jest przerażające. Ważniejsze, jednak niż liczba ludności jest struktura społeczeństwa według wieku. W latach 80-tych mieliśmy do czynienia ze stosunkowo młodym wyżem demograficznym powojennym. Bezpośrednio po II wojnie światowej rodziło się bardzo dużo dzieci. Niemal 800 tysięcy rocznie, czyli 8 milionów urodzeń w 10 lat. Te dzieci miały swoje dzieci, był drugi wyż demograficzny, stąd były perspektywy na 40 milionów. Ten drugi wyż już nie charakteryzował się taką dynamiką jak ich rodzice. Mało tego, od lat 90-tych obserwujemy proces systematycznego zwiększania się średniego wieku, w jakim kobiety rodzą dzieci.

A z czego to wynikało wówczas? Z czego to wynika teraz, to można łatwo się domyślić... Przemiany społeczne, gospodarcze, które nastąpiły po 1989 roku spowodowały, że zmieniły się priorytety młodych osób. Założenie rodziny i posiadanie dzieci nie było już priorytetem, było nim znalezienie dobrej pracy. Ze względu na bardzo wysokie



FOT. ROBERT WOZNIAK

Krzysztof Szwarz z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

bezrobocie, który panowało w Polsce pod koniec XX wieku, młode osoby, ale nie tylko młode postawiły na wykształcenie. Czyli najpierw wykształcenie, zdobycie pracy, a dopiero później rodzina i dzieci.

PRL pomagał tej demografii niejako?

Nie powiedziałbym, że pomagał. Po prostu było inne postrzeganie wartości, priorytetów, bo sytuacja tak naprawdę nie sprzyjała dzietności. Było trudniej niż teraz między innymi z mieszkaniem. W latach 50., czyli podczas pierwszego wyżu demograficznego sytuacja mieszkaniowa była wręcz katastrofalna, a jednak młode osoby decydowały się na posiadanie czwórki, piątki dzieci. Również dostęp do różnych artykułów też nie był taki prosty jak teraz, więc nie można powiedzieć, że PRL ułatwiał. Po prostu było inne postrzeganie wartości, były inne priorytety. Jakiśkolwiek rozsądzenia nie powinny dążyć do tego, jak zwiększyć liczbę urodzeń, bo to moim zdaniem jest niemożliwe. Trzeba myśleć, jak spowolnić spadek.

Corząd może zrobić, żeby tę sytuację odmienić?

Przed wszystkim muszą być odważne działania.

Ale jakie?

Pomysł są, tylko należy ocenić ich skuteczność. My nie mamy na kim się wzorować, bo trudna sytuacja demograficzna

jest w całej Europie w mniejszym lub większym stopniu.

Czyli nie ma żadnego kraju, który ten problem rozwiązał... bądź ma dobre rozwiązanie?

Moim zdaniem nie ma kraju, który rozwiązał problem. Są kraje, w których ten problem jest mniejszy, bądź większy, ale jest. Na przykład w Polsce dzietność za rok 2024, mamy na poziomie 1,15. To wartość skrajnie niska. Ta dzietność powinna wynosić 2,1, żeby można było zagwarantować trwałość pokolenia. Najwyższy poziom dzietności w Unii Europejskiej jest w Bułgarii. Tam wynosi 1,72, jednak również występuje tendencja malejąca. Nie można jednak powiedzieć, że Bułgaria znalazła jakieś rozwiązanie. Po prostu jest tam inna mentalność społeczeństwa.

Czy chodzi też o mniejszy dobrobyt?

Myślę, że nie. Za to w Bułgarii jest najniższy w Unii Europejskiej średni wiek, w którym kobieta rodzi pierwsze dziecko.

Ile on wynosi?

27 lat. W Polsce dochodzi do 30. W większości krajów jest już powyżej 30. Skoro kobieta pierwsze dziecko rodzi coraz później, to nie starcza czasu, ale też możliwości biologicznych, żeby urodzić kolejne dziecko, nie mówiąc o trzecim, czwartym czy piątym.

„Bułgarzy mają inną mentalność”. Ale mentalność Polaków jest też rodzinna, tradycyjna, choć to zmienia się.

Właśnie. Badania wskazują, że młode osoby chcą mieć dzieci. Z badań Fundacji Instytut Wiedzy o Rodzinie i Społeczeństwie wynika, że około 80% mężczyzn i kobiet chce mieć co najmniej dwójkę dzieci. Ale gdzie się te dzieci?

A z którego roku te badania?

2023-2024. Być może warto by je powtórzyć, ponieważ sytuacja jest dynamiczna i być może ten procent byłby inny. Większy bądź mniejszy. Tego nie wiemy. Natomiast zderzenie z rzeczywistością powoduje, że te plany młodych osób nie są realizowane.

Dzieci nasze ostatnie!



Katastrofalnie niska dzietność - w czołówce jest m.in. Poznań - stała się faktem. Głos Wielkopolski w cyklu artykułów szuka odpowiedzi: skąd się wzięła i co, jeśli w ogóle, można z nią zrobić.

Chcicie się wypowiedzieć, piszcie na e-mail: wydawca@glos.com

Z czego to wynika?

Sytuacja na rynku pracy, ale też na rynku mieszkaniowym. Młode osoby mają pewne wyobrażenia co do własnych planów. Czerpią je z różnych źródeł. Albo ze swojej rodziny, albo z mediów, w tym z internetu i chciałyby jak najlepiej dla swoich dzieci. Duży dom, najlepiej z ogrodem. Stabilna praca, godziwe wynagrodzenie. Okazuje się, że takich perspektyw nie ma.

No i co dalej?

Też jest coś, czego nie można bagatelizować. Mentalność, czyli nastawienie psychiczne młodych osób. W tej chwili moda na rodzinę traci na znaczeniu. Jest coraz mniej młodych osób, które dostrzegają wartości płynące z posiadania dzieci. Abstrahując od kwestii materialnych, coraz częściej pojawiają się kwestie egoistyczne: „Dzieci są ważne, ale niech inni je mają”. Symptom „Ja się do tego nie nadaję”. W badaniach wśród tych osób, które chciałyby mieć dzieci, dominują odczucia szczęścia, radości, miłości. A wśród tych osób, które nie chciałyby mieć dzieci, niestety pojawiają się wartości egoistyczne...

Cały wywiad można przeczytać na www.gloswielkopolski.pl

nasz REGION

www.gloswielkopolski.pl

KRÓTKO

KRAJ

Długa kolejka za monetami

W centrum Poznania ustawiła się długa kolejka. Ludzie stali przed oddziałem Narodowego Banku Polskiego na Al. Marcinkowskiego 12.

Od środy 11 marca można tu nabyć złote i srebrne monety kolekcjonerskie z serii „Hetmani Rzeczypospolitej”.

Moneta o nominale 500 złotych wykonana jest ze złota o próbie 999,9 a jej nakład to 800 sztuk. Można ją nabyć w cenie 22 tys. 500 zł. Srebrna natomiast - o nominale 10 zł, wykonana jest ze srebra o próbie 999 i kosztuje

650 zł. Jej nakład to 7 tys. sztuk. Monety można nabyć we wszystkich Oddziałach Okręgowych NBP i w sklepie internetowym Kolekcjoner.

Na rewersach monety złotej i srebrnej został umieszczony wizerunek hetmana Jana Tarnowskiego. Na awersach - poza stałymi elementami: napisem „Rzeczpospolita Polska”, rokiem emisji, nominałem oraz wizerunkiem orła ustalonym dla godła Rzeczypospolitej Polskiej - widnieją także buława oraz herb Jana Tarnowskiego. ER

POZNAŃ

Trwa remont na Wierzbicicach



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Skrzyżowanie Wierzbicic i Królowej Jadwigi remontowane jest od 3 listopada. Wykonawca inwestycji skupia się obecnie na budowie torowiska w relacji ul. Matyi-Wierzbicice, które pozwoli na wznowienie przejazdu tramwajów na Wildę. ER

POWIAT PILSKI

Padły setki świń

Jak podaje asta24.pl, we wtorek, 10 marca strażacy otrzymali wezwanie do jednego z gospodarstw rolnych we wsi Kruszk (powiat pilski). Właściciel gospodarstwa poinformował o około 300 padłych świniach. Strażacy z jednostki ratownictwa chemicznego z Piły ustalili, że prawdopodobną przyczyną śmierci jest siarkowodor, czyli bez-

barwny, skrajnie toksyczny i palny gaz o charakterystycznym, duszącym zapachu zgniłych jaj.

Kilka dni wcześniej miało dojść do zerwania rury z paszą dla zwierząt, a ta dostała się wprost do szamba. Z tego powodu doszło do reakcji chemicznej i wydzielania śmiertelnego gazu. ER

POZNAŃ

Rozszczelnienie rury z gazem. Wczoraj około godziny 12 na ul. Starołęckiej w Poznaniu, na wysokości numeru 82 doszło do rozszczelnienia rury z gazem. Jak poinformowało MPK Poznań, nieprzejezdny był odcinek Starołęckiej między Świętego Antoniego a Jędrzejowską. W związku ze zdarzeniem trzy linie autobusowe zmieniły trasy. ER



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

POWIAT POZNAŃSKI

Wypadek i korek

Wczoraj ok. godziny 7:40 w Jaryszkach zderzyły się dwa samochody osobowe. Nie było osób poszkodowanych, ale tuż przed A2 ciągnął się korek. ER

Życie Romów w koczowisku. Tony śmieci, ataki i nadzieja

Chrystian Ufa
chrystian.ufa@polskapress.pl

Koczowisko Romów przy ulicy Lechickiej od lat przykuwa uwagę mieszkańców Poznania. Wybraliśmy się na miejsce, by zobaczyć jak wygląda tam życie ludzi.

- Romowie wprowadzili się na opuszczone, zrujnowane, zaśmiecone działki. Dużo nielegalnej wywózki miało miejsce ze strony mieszkańców Poznania. Ja sam przyłapałem firmy wyrzucające tu śmieci. Powiedziałbym, że 40 procent śmieci już tu było, 30 proc. wrzucili nielegalnie mieszkańcy a 30 proc. Romowie - opowiada Michał Ptak, asystent społeczności romskiej z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Poznaniu.

Mężczyzna pracuje ze społecznością romską zamieszkującą Koczowisko przy ul. Lechickiej od 2019 roku. Od tamtego czasu zaszło wiele zmian. Z ponad 160 osób zostało tylko 30 - 40. Plan jest taki, by nikt nie mieszkał na byłym terenie Rodzinnych Ogródków Działkowych. Do tego potrzebne są mieszkania oraz praca.

- Bardzo ciężko jest przede wszystkim znaleźć kogoś, kto będzie chciał zatrudnić Romów. Gdy otrzymają pracę, to są w stanie ją utrzymać i funkcjonować normalnie. Jednak tu wychodzi paradoks naszego społeczeństwa. Z jednej strony wszyscy krzyczą „weźcie się

do roboty”, a z drugiej strony nikt tej roboty im nie chce dać - tłumaczy Michał Ptak.

Gdy wchodzimy na teren koczowiska spotykamy kolejnych to ludzi. Michał wita się z grupką mężczyzn. Okazuje się, że ich bliskiego zabrano do szpitala, po kolejnym epizodzie zawału serca. Ambulans nie wjechał jednak na teren działek. By mężczyznę zabrano do szpitala trzeba było go przetransportować na pobliską stację paliw.

Idąc dalej widać hałdy śmieci porozwalane po okolicy. Kilka lat temu była tu profesjonalna firma, która zrobiła wycenę dla miasta, ile kosztowałyby oczyszczenie całego terenu. Okazało się, że na koczowisku jest około 2600 ton śmieci. Koszt był tak duży, że miasto nie podjęło się zadania. Tym bardziej, że koczowisko nie jest terenem miejskim.

- Funkcjonuje tu trochę mentalność jak w Polsce za komunę. Wspólne, więc niczyje, więc nie ruszamy. Wokół swoich domków ludzie mają pięknie uprzątnięte, ale za teren wspólny się nie zabierają - zauważa Michał.

Naszym oczom ukazuje się zadbane domek. Przed wejściem wyłożono dywany. Gdy wchodzimy do środka, zauważamy wiele obrazów religijnych, zdjęć rodzinnych oraz kocy. Udaje się nam porozmawiać z Ewą. Romką mieszka przy ulicy Lechickiej od dzieci-



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Ewa, mieszkanka koczowiska w Poznaniu z kurczątkiem, którym opiekuje się jej synek

stwa. Przed ukończeniem 18 roku życia zaszła w ciążę. Obecnie w wieku 23 lat ma dwójkę dzieci. Michał wspomina, że to właśnie rodzina Ewy jako następna ma otrzymać miejsce do zamieszkania.

- Trochę chcemy iść do mieszkania, trochę nie. Z jednej strony są trudne warunki, w zimę zamarza woda, prąd mamy z agregatora. Lepiej byłoby w mieszkaniu. Dzieci miałyby gdzie się kąpać i byłoby czystiej. Z drugiej strony dzieci bardzo lubią tu być. Mają gdzie się bawić - opowiada Ewa.

Najgorszy okres, czyli zima już za nimi. Pogoda dawała w kość, zdarzało się, że nie było dostępu do wody, ponieważ zamarała w pobliskim kranie. Wodę do kąpieli przygotowy-

wano w czajniku a budynki ogrzewano piecykami. Poza uciążliwościami Romowie żyją normalnie. Jedzą wspólne rodzinne kolacje, korzystają ze smartfonów i oglądają filmy. Nie każdemu podoba się jednak ich obecność.

- Często dochodzi do ataków pijanej młodzieży. Przechodzą, wyrzucają butelkami z benzyną [koktajl mołotowa - red]. Mieliśmy parę razy podpalenia tych domków - opowiada Michał.

Jedna osoba straciła nawet przez to pracę. Musiała bowiem urwać się z nocnej zmiany, by zabezpieczyć domostwo, żonę i dzieci. Oczywiście zdarzało się też, że strażacy przyjeżdżali z powodu ogniska rozpalanego przez Romów.

- Byli tu Romowie, którzy robili nam złą sławę. Bili, pili i się awanturowali. Nie będę kłamać, teraz jest lepiej - mówi Ewa.

W pewnym momencie podbiega jej synek z małymi kurczakami, którymi się opiekuje. Jego siostra przebywa w szkole.

- Na początku było jej trudno, nic nie rozumiała. Bardzo dobrze się uczy, umie czytać i pisać. Jestem z niej dumna. Ona zaczyna pomagać innym dzieciom. Chcę, by moje dzieci miały lepsze życie. Ja nie miałam tyle szczęścia, by móc się edukować - wyznaje Romka.

Nadzieją na lepsze życie dla dzieci Ewy jest edukacja oraz wyprowadzka z koczowiska do mieszkania.

Rząd zajmie się podwyżką opłat na A2

Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Od 11 marca na autostradzie A2 obowiązują kolejne podwyżki. Za pokonanie trasy z Konina do Nowego Tomysła kierowcy aut osobowych zapłacą 120 złotych.

Od środy, 11 marca obowiązują nowe stawki opłat na autostradzie A2 pomiędzy Koninem a Nowym Tomysłem. Kierowcy samochodów osobowych zapłacą o 3 zł więcej, motocykliści o złotówkę, a kierowcy sa-

mochodów kategorii drugiej 6 zł więcej.

Jak podaje RMF FM, rząd chce zerwać umowę ze spółką Autostrada Wielkopolska. Kontrakt obowiązuje jednak jeszcze przez 11 lat. Dariusz Klimczak, minister infrastruktury poprosił Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad o sprawdzenie czy jest możliwe wcześniejsze zerwanie umowy i jaki jest to koszt.

- Te podwyżki zdarzają się zbyt często i ja dlatego poprosiłem GDDKiA, aby przeanalizowała możliwość wypowiedze-

nia tej umowy - powiedział Dariusz Klimczak. Twierdzi, że podwyżka jest nieuzasadniona.

Za pokonanie trasy z Konina do Nowego Tomysła kierowcy aut osobowych zapłacą 120 złotych.

Oto nowy cennik za przejazd każdym z trzech 50 km odcinków autostrady A2 na trasie Nowy Tomysł - Konin: 20 zł - kat. 6 (motocykle) bonifikata 50 proc. ceny dla kat. 1; 40 zł - kat. 1 (pojazdy osobowe o dwóch osiach); 69 zł - kat. 2 (pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co

najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz motocykle i pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami); 105 zł - kat. 3 (pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami); 160 zł - kat. 4 (pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami); 400 zł - kat. 5 (pojazdy ponadnormalne).

PROF. GOLUSIŃSKI „NA POCZĄTKU WRZEŚNIA OPRÓŻNIĘ SWÓJ GABINET, ODDAM KLUCZE W PORTIERNI I ODEJDĘ”

Znów operuje, ale spór nie wygasa

Sylwia Rycharska
sylwia.rycharska@polskapress.pl

Po kilku miesiącach konfliktu z dyrekcją Wielkopolskiego Centrum Onkologii prof. Wojciech Golusiński ponownie wykonuje operacje w szpitalu.

Wieloletni były kierownik Oddziału Chirurgii Głowy, Szyi i Onkologii Laryngologicznej wrócił do pracy w lutym, jednak już w innej formule. - Zaproponowano mi kontrakt. Zdecydowałem się pracować dwa dni w tygodniu, ponieważ równolegle prowadzę katedrę i klinikę na uczelni i muszę pogodzić obowiązki w obu miejscach - mówi prof. Golusiński.

Jego powrót nie oznacza jednak końca sporu, a strony wciąż podtrzymują odmienne stanowiska dotyczące przyczyn wcześniejszego rozstania.

Jeszcze w listopadzie prof. Golusiński informował o wypowiedzeniu umowy o pracę na kilka miesięcy przed przejściem na emeryturę i publicznie zarzucał dyrekcji m.in. działa-

nia o charakterze mobbingowym. Dyrekcja szpitala zdecydowanie odrzucała te oskarżenia, wskazując z kolei na liczne naruszenia obowiązków pracowniczych oraz problemy w zarządzaniu oddziałem.

Prof. Golusiński nie ukrywa jednak, że ostatnie miesiące były dla niego trudne. - Jest mi ogromnie żal i czuję ogromny smutek. Całe życie poświęciłem rozwojowi tego oddziału i takie „wynagrodzenie” ze strony dyrekcji otrzymałem - podkreśla.

Przyznaje też, że nie chce wracać do dawnych sporów. - Nie chciałbym rozdrapywać starych ran. Najchętniej wróciłbym po prostu do porządku dziennego. Gdyby było to możliwe, dobrze byłoby choć na kilka miesięcy wrócić jeszcze na swoje stanowisko. Byłoby to po prostu bardziej eleganckie zakończenie tej historii. A nawet usłyszeć zwykłe „dziękujemy za tyle lat ciężkiej pracy”. Ale wiem, że tak się nie stanie. Na początku września opróżniłem swój gabinet, oddam klucze w portierni i po prostu odejdę - mówi.

Zapytaliśmy WCO o aktualne funkcjonowanie oddziału po zmianach kadrowych. - Oddział Chirurgii Głowy, Szyi i Onkologii Laryngologicznej funkcjonuje normalnie i realizuje wszystkie świadczenia - przekazał w e-mailu rzecznik placówki prof. Andrzej Roszak. Poinformował także, że obecnie w oddziale szkolone są dwa niezależne zespoły laryngologiczne w zakresie chirurgii robotowej. Pierwsze zabiegi po zakończeniu jednego ze szkoleń wykonano w lutym. Dodał też, że inne (niż robotowe) operacje są wykonywane w większej liczbie w porównaniu do okresu, kiedy oddziałem kierował prof. Golusiński. Wskazał jednocześnie, że wcześniej szkolenia nie były realizowane decyzją prof. Golusińskiego, co sprawiało, że operacje robotowe wykonywał wyłącznie on sam.

Prof. Golusiński nie zgadza się jednak z taką oceną sytuacji. Jak twierdzi, od początku planowano pracę dwóch zespołów, jednak tylko jeden z nich został skierowany przez szpital na szkolenie. W jego skład - jak



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Prof. Wojciech Golusiński znów operuje w WCO

podkreśla - wchodzili: on sam oraz obecny p.o. ordynator oddziału. - Decyzje o wysyłaniu lekarzy na szkolenia podejmuje szpital, nie kierownik oddziału - zaznacza i dodaje, że wielokrotnie zgłaszał ten problem dyrekcji.

Zdecydowanie odrzuca też przedstawiane przez szpital inne

zastrzeżenia. - To są zarzuty wyssane z palca i oderwane od rzeczywistości - mówi. Tak ocenia m.in. twierdzenia o odsuwaniu jednego z lekarzy od pracy operacyjnej. Jak wyjaśnia, praca w poradni na oddziale zawsze była rotacyjna, a lekarz, o którym mowa, miał jedynie przez pewien czas dłużej pełnić dyżury w poradni. Nie oznaczało to jednak - jak podkreśla - odsunięcia go od zabiegów.

Kolejne zastrzeżenia WCO dotyczyły m.in. funkcjonowania gabinetu foniatrycznego i stomatologicznego. Profesor przekonuje jednak, że to właśnie on zabiegał o rozwój interdyscyplinarnej opieki nad pacjentami. Jak relacjonuje, z jego inicjatywy zatrudniono foniatrę, a w sprawie utworzenia gabinetu stomatologicznego - potrzebnego do przygotowania pacjentów onkologicznych do rozległych operacji - interweniował nawet w Urzędzie Marszałkowskim. Sprzęt miał zostać zamówiony, a lekarz przygotowany do pracy w zespole. Po konflikcie wokół oddziału - jak twierdzi profesor - specjalista ostatecznie zrezygno-

wał, bo nie chciał pracować tam po jego odejściu.

Prof. Golusiński odniósł się także do zarzutów dot. naruszania praw pacjentów. Jak wyjaśnia, chodziło m.in. o bardzo wcześnie przygotowywanie chorych do operacji, w tym budzenie ich o godz. 5. Według profesora w przypadku dużych zabiegów chirurgicznych jest to standardowa procedura organizacyjna, konieczna, aby możliwe było bezpieczne przygotowanie pacjentów do operacji zaplanowanych na poranki.

Nie zgadza się również z zarzutami dotyczącymi opuszczania miejsca pracy w trakcie dnia. Jak tłumaczy, jako kierownik kliniki uniwersyteckiej musiał łączyć obowiązki szpitalne z pracą naukową, np. uczestniczyć w obronach doktoratów czy posiedzeniach komisji. - Nigdy moje wcześniejsze wyjścia, nie powodowały uszczerbku w opiece nad pacjentami - zaznacza. Jednocześnie - jak podkreśla - często zaczynał dzień pracy znacznie wcześniej, aby zdążyć zająć się wszystkimi pacjentami.

AUTOPROMOCJA

0111488889

**BĄDŹ
EKO
NA WIOSNĘ!**

Pierwszy dzień wiosny to Pestka!

**ROZDAMY
800
KOLOROWYCH
BRATKÓW**

Przynieś ubrania i odbierz kwiaty!

od 2 kg do 3,99 kg →	2 SADZONKI ●●
od 4 kg do 5,99 kg →	4 SADZONKI ●●●●
od 6 kg do 7,99 kg →	6 SADZONEK ●●●●●●
powyżej 8 kg →	8 SADZONEK ●●●●●●●●

21.03

od 11.00

Galeria Pestka
Poznań,
Aleje Solidarności 47

**Czekamy na Was do wydania
ostatniej sadzonki lub do godziny 16.00!**

Szczegóły: gloswielkopolski.pl/ekopestka

ORGANIZATOR AKCJI

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY

**GŁOS
WIELKOPOLSKI.PL**

Galeria Pestka

MSC-MEBLE

ElektRa®
od zasilacza do domu

**FUNDACJA
ECOTEXTIL**



Dzień Sołtysa. Ten chodzi boso i ratuje dzikie ptaki

Ewelina Samulak-Andrzejczak
ewelina.samulak-andrzejczak@polskapress.pl

Chodzi boso i ma ogromne serce do drapieżnych ptaków. Piotr Nadolski jest sołtysem Godziesza Małych w powiecie kaliskim. A wczoraj był jego dzień.

- To ludzie do mnie przyszli - przedstawiciele Koła Gospodyń Wiejskich i strażacy, bo chcieli, żebym został sołtys. Dlatego to szczególne wyróżnienie dla mnie. Mam bardzo dobre relacje z ludźmi i z Gminą. Sporo działamy gospodarczo i społecznie, więc bardzo spełniam się w tej roli - zapewnia Piotr Nadolski, sołtys Godziesza Małych.

Piotr Nadolski w Godzieszu Małych mieszka z rodziną i... ponad setką ptaków. To tutaj stworzył wyjątkowe miejsce - Fundację Skrzydła Lasu, gdzie schronienie znajdują dzikie ptaki.

- To miejsce powstało po to, żeby pomagać dzikim zwierzętom, głównie ptakom. Po to, aby miały schronienie, w przy-



FOT. IZABELA SIAMA

Piotr Nadolski z Godziesza Małych chociaż stąd nie pochodzi, został nakłoniony do kandydowania

padku, gdy na przykład nie mogą odlecieć do ciepłych krajów, czy nie mogą już nigdy wrócić do natury - opowiada sołtys Godziesza Małych.

Sama fundacja została powołana dwa lata temu. Otwarto tam budynek dla wolontariuszy, osób odwiedzających oraz miejsce do edukacji. Dodatkowo w środku lasu powstanie również Ośrodek Rehabilitacji Dzikich Ptaków. Staną tu wo-

liery, ogrodzenie i wielka przestrzeń do latania, tak aby dzikie ptaki mogły wracać do zdrowia w swoim środowisku. Obok fundacja zorganizuje miejsce do edukacji, ale Piotr Nadolski i jego ptasi podopieczni często ruszają również w teren, ponieważ sołtys Godziesza Małych wspiera wiele akcji charytatywnych i organizuje spotkania dla dzieci czy osób niepełnosprawnych.

Przybliża wszystkim chętnym świat dzikich zwierząt i opowiada o swojej pasji, a tym samym prowadzi otwiera przed nimi serce i jest również terapeutą dla ludzi.

Sołtys, który świat przemierza na bosaka

Jego znakiem rozpoznawczym jest również to, że... chodzi na bosaka.

- To dla mnie takie „uziemienie”, chwila „tu i teraz”. Dodatkowo morsuje, przytulam się do drzew, spędzam dużo czasu w naturze i myślę, że przez to bardziej rozumiem zwierzęta i dużo bardziej komfortowo się przy nich czuję i też inaczej patrzę na świat. Bardziej sercem niż umysłem, a to chodzenie na bosaka pozwala mi inaczej spojrzeć na naturę i na człowieka - podkreśla Pan Piotr. - A gdyby większość osób chodziła na bosaka w lasach nie byłoby szkieł, śmieci, a w mieście ulice byłyby czystsze.

Podczas Święta Powiatu Kaliskiego 2026 Piotr Nadolski otrzymał tytuł Osobowość Powiatu Kaliskiego.



FOT. „ZIELONY TALIZMAN”

Na szkolenie z medycyny pola walki trzeba się zapisać

„Formoza w Poznaniu” - ważne szkolenie pola walki

Grzegorz Okoński
grzegorz.okonski@polskapress.pl

To nie będzie kolejny wykład o bandażowaniu - lecz skondensowana dawka wiedzy od ludzi, którzy o wojnie wiedzą wszystko. 14 marca odbędzie się konkretny pokaz medycyny pola walki.

W sobotę 14 marca, w Centrum Kultury i Rekreacji w Koziegłowach (sala widowiskowa obok Pływalni Akwen w Koziegłowach, Piłsudskiego 3a), o godz. 16.00 odbędzie się szkolenie dla ludzi o mocnych nerwach (powyżej 15 roku życia) - dla strażaków, ratowników medycz-

nych, aż po cywilów, którzy rozumieją, że bezpieczeństwo to obowiązek każdego obywatela

Szkolenie „Przyfrontowe Punkty Zbiórki i Stabilizacji Rannych”, które zmienia zasady gry w ratownictwie taktycznym, organizuje Stowarzyszenie Centrum Rozwoju Obronności „Zielony Talizman” wraz z operatorami Jednostki Wojskowej Formoza. Pokazany będzie sprzęt używany przez specjalsów, systemy wykorzystujące nadzór chirurga oddalonego o setki kilometrów, wyjaśnione przykłady z działań na Ukrainie. Zapisy - <https://forms.gle/vCAWUBevij84pUsh6>.

REKLAMA

0011480354

KWIATKI POLSKIE

dwie

od 8 marca
niedziela 21:20

TVP 2 TVP VOD

KRÓTKO

PROKURATURA

Prokuratura wezwie prezydenta?

Prokuratura przesłała do Kancelarii Prezydenta RP pismo z prośbą o wskazanie możliwego terminu przesłuchania prezydenta Karola Nawrockiego w charakterze świadka - poinformował rzecznik Prokuratury Okręgowej w Gdańsku prok. Mariusz Duszyński. Śledztwo dotyczy podejrzenia przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych poprzez dopuszczenie do nieodpłatnego korzystania z pokoi i apartamentów należących do Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Szef KPRP Zbigniew Bogucki przyznał w środę w Pol-sat News, że o tym, że prokuratura chce przesłuchać prezydenta w charakterze świadka słyszał z doniesień medialnych. - Nie wiem, czego chce prokuratura się dowiedzieć. Jeżeli będzie jakieś oficjalne wezwanie, to na pewno prezydent do tego się odniesie. Na razie ja takiego wezwania nie widziałem. I chyba prezydent, zgodnie z moją wiedzą, też takiego wezwania nie widział - poinformował szef kancelarii Nawrockiego. PAP

PRZESTĘPCZOŚĆ

Podróbki za ponad 6 milionów



Ponad 160 tys. sztuk podrobionych kosmetyków, biżuterii oraz odzieży przejęli funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej podczas akcji w Centrum Handlowym w Wólce Kosowskiej pod Warszawą. Szacunkowa wartość zatrzymanego towaru to prawie 6,5 miliona złotych.

WARSZAWA

Budynek liceum pod ostrzałem

Nieznani sprawcy ostrzelali w środę rano budynek Liceum Ogólnokształcącego Społecznego nr 17 przy ulicy Marszałkowskiej w centrum Warszawy.

- Ktoś ostrzelał budynek szkoły najprawdopodobniej z broni pneumatycznej typu wiatrówka. W zdarzeniu nikt nie ucierpiał, sprawców na ten moment nie ujęto - po-

informował mł. asp. Jakub Pacyniak ze śródmiejskiej.

Jak podało radio RMF FM na szybach oraz elewacji policja natrafiła na ślady, które świadczyły o tym, że ktoś mógł oddać w stronę wejścia kilka strzałów. Nie było prze-strzelin, natomiast koło budynku natrafiono na kilka metalowych kulek. Policja poszukuje sprawcy.

PROKURATURA

Akt oskarżenia przeciwko Michałowi Dworczykowi - europosłowi PiS i byłemu szefowi KPRM trafił do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia. Prokuratura zarzuca politykowi m.in. niedopełnienie obowiązków i utrudnianie śledztwa w sprawie tzw. afery mailowej. Prokuratura podaje, że oskarżonemu za czyny te grozi kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

”

W przyszłości, w „pięknej Polsce, już bez Tuska”, Mateusz Morawiecki mógłby pełnić mnóstwo funkcji

Przemysław Czarnek wiceprezes PiS

SAFE kontra SAFE 0 proc. Trwa walka o prawie 200 mld zł

Piotr Szymański
Warszawa

Finansowanie obronności stało się osiłą ostrego sporu między Pałacem Prezydenckim, rządem i Narodowym Bankiem Polskim. Z jednej strony jest unijny SAFE, z drugiej - „polski SAFE 0 proc.”.

We wtorek w Pałacu Prezydenckim doszło do spotkania, które miało rozstrzygnąć, czy Polska będzie opierać się wyłącznie na unijnym SAFE, czy też równolegle uruchomi własny mechanizm finansowania inwestycji obronnych. Stawką są bardzo duże pieniądze i czas. Rząd naciska na szybkie uruchomienie unijnego programu SAFE, bo - jak argumentuje - pozwoli on sprawnie sfinansować zakupy dla wojska, Straży Granicznej, Policji i systemów cyberbezpieczeństwa. Pałac Prezydencki i NBP przekonują jednak, że obok unijnego rozwiązania można stworzyć także krajowy mechanizm, który zapewni Polsce większą swobodę.

Czarzasty: polski SAFE poczeka

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował w środę, że Sejm nie będzie pracował nad prezydenckim projektem ws. „polskiego SAFE” do momentu zakończenia procesu związanego z ustawą o unijnym programie SAFE, skierowaną do prezydenta.



Premier Donald Tusk oświadczył we wtorek, że liczy na szybką decyzję prezydenta ws. ustawy o SAFE

Jak uzasadnił, prezydent musi wziąć odpowiedzialność za swoje decyzje.

- Zawetowanie tej ustawy (o unijnym SAFE - PAP) to będzie duże zawetowanie 185 mld złotych na uzbrojenie dla polskiego wojska. To będzie powiedzenie „nie” 12 tysiącom firm, które w Polsce by ten program realizowały. (...) To są pieniądze, które są do wykorzystania natychmiast. I natychmiast należy podjąć produkcję w 12 tysiącach polskich fabryk w 90 proc. polskiego uzbrojenia na rzecz polskiej armii - powiedział marszałek Sejmu.

Zapowiedzi bardziej buńczuczne niż efekt

Prezydencki projekt ustawy ws. „polskiego SAFE 0 proc.” jest gorszy od tego, co przypuszczają

łem - ocenił w środę wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz w radiu RMF FM. - Zapowiedzi były bardziej buńczuczne niż efekt tego projektu. Co jest gotowe na stole? To SAFE przez nas wypracowany, wygrany na poziomie europejskim - podkreślił.

Jak ocenił szef MON, ten zysk NBP jest raczej wirtualny i „delikatnie mówiąc, podlega jakiejś księgowej ekwilibryście”. Kosiniak-Kamysz podkreślił przy tym, że jest zainteresowany, by mieć dwa źródła finansowania wydatków na armię i próbował przekonać do tego prezydenta.

Polityczny wyścig z czasem

Do 20 marca prezydent Karol Nawrocki ma czas na pod-

jęcie decyzji ws. ustawy wdrażającej unijny program SAFE, która zakłada stworzenie funduszu w BGK do obsługi środków z unijnych pożyczek.

Spór nie dotyczy już tylko tego, które rozwiązanie jest lepsze, ale także tego, czy oba mechanizmy mogą współistnieć. Strona rządowa deklaruje, że jeśli pojawi się możliwość pozyskania dodatkowych środków z krajowego projektu, chętnie je wykorzysta, ale nie jako alternatywę dla unijnego SAFE, lecz jego uzupełnienie.

Z kolei Pałac Prezydencki próbuje przyspieszyć ścieżkę parlamentarną dla własnego projektu. Bogucki przekonuje, że Sejm i Senat mogłyby zająć się ustawą o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych jeszcze przed upływem terminu na decyzję prezydenta w sprawie ustawy wdrażającej unijny SAFE.

Z biznesowego punktu widzenia stawka jest ogromna. Mowa nie tylko o zakupach sprzętu wojskowego, ale o wieloletnim impulsie dla krajowego przemysłu zbrojeniowego, infrastruktury, logistyki i cyberbezpieczeństwa. To właśnie dlatego batalia o SAFE - unijny i „polski” - stała się dziś jedną z najważniejszych rozgrywek wokół pieniędzy publicznych i strategicznych inwestycji państwa. PAP

Polski wątek afery Epsteina. Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie handlu ludźmi

Marcin Koziestański
Warszawa

Prokuratura Krajowa wszczęła śledztwo w sprawie dopuszczenia się handlu ludźmi w okresie od 2009 r. do 2019 r. na terytorium Polski i innych państw. Chodzi o tzw. aferę Epsteina.

- W dniu 10 marca 2026 r. prokurator z Zespołu Śledczego nr 5 Prokuratury Krajowej wszczął śledztwo w sprawie do-

puszczenia się handlu ludźmi w okresie od 2009 r. do sierpnia 2019 r. na terytorium Polski i innych państw. Zarządzeniem z dnia 23 lutego 2026 r. prokurator krajowy Dariusz Korneluk powołał w Prokuraturze Krajowej Zespół Śledczy nr 5 do prowadzenia postępowania przygotowawczego dotyczącego działalności międzynarodowej grupy przestępczej zajmującej się handlem ludźmi i przestępstwami przeciwko wolności seksualnej - poinformował

w środę rzecznik PK prok. Przemysław Nowak.

W toku postępowania sprawdzającego prokuratorzy zapoznali się z materiałami zamieszczonymi na stronie Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, opublikowanymi w oparciu o Epstein Files Transparency Act.

- Przeanalizowane dotychczas dokumenty wskazują na uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa handlu ludźmi, w tym na terytorium

Polski, polegającego na werbowaniu na terytorium RP bliżej nieustalonych osób pełnoletnich oraz małoletnich płci żeńskiej, w tym obywateli polskich, poprzez wprowadzanie ich w błąd co do rzeczywistego charakteru przyszłego zatrudnienia za granicą, a następnie organizowaniu ich transportu poza granice RP oraz przekazywaniu innym osobom w celu seksualnego wykorzystania - przekazał Przemysław Nowak. PAP

Nowy przywódca Iranu Modżtaba Chamenei został lekko ranny

Marcin Koziestański
Tel Aviv

Izraelski wywiad uważa, że nowy najwyższy przywódca Iranu Modżtaba Chamenei odniósł obrażenia podczas izraelsko-amerykańskich nalotów.

Według informacji podanych w środę przez agencje Reuters i AFP izraelskie służby wywiadowcze są zdania, że Modżtaba Chamenei został lekko ranny podczas wspólnych ataków lotniczych Izraela i Stanów Zjednoczonych na Iran. Z tego powodu – jak podają media – nowy najwyższy przywódca Iranu nie pojawia się ostatnio publicznie.

O możliwych obrażeniach Chameneia wspomniął również syn irańskiego prezydenta, Jusef Pezeszkian.

„Słyszałem informacje, że pan Modżtaba Chamenei został ranny. Zapytałem znajomych, którzy mają kontakty. Powiedzieli mi, że dzięki Bogu jest cały i zdrowy” – napisał w środę w komunikatorze Telegram.

Dziennik „New York Times”, powołując się na trzech irańskich urzędników, podał, że Chamenei odniósł obrażenia, jednak jego stan nie zagraża życiu.

Według cytowanych rozmówców polityk „został ranny, szczególnie w nogi, ale jest przytomny i bezpieczny w ściśle strzeżonym miejscu o ograniczonych możliwościach komunikacji”. Jak podała AFP, nowy przywódca miał zostać ranny podczas tego samego nalotu, w którym zginął jego ojciec. Izraelski wywiad miał wiedzieć o tym jeszcze przed jego oficjalnym mianowaniem. PAP



Modżtaba Chamenei objął stanowisko najwyższego przywódcy Iranu w niedzielę, zastępując swojego ojca

Pasażerowie długo będą pamiętać twarde lądowanie

Kazimierz Sikorski
Tajlandia

Twarde lądowanie samolotu linii Air India Express na lotnisku w Phuket w Tajlandii wywołało chaos. Samolot Air India rozbił się z powodu awarii przedniego koła.

Do incydentu doszło 11 marca, gdy rejs linii Air India Express IX938 podchodził do lądowania na lotnisku w Phuket. Podczas lądowania doszło do uszkodzenia przedniego koła, a w konsekwencji również płyty lotniska. Samolot leciał z Hajdabadu w Indiach.

Do pomocy pasażerom pośpieszyli policjanci z komisariatu w Sakhu oraz pracownicy Biura Policji Turystycznej stacjonujący na lotnisku. W najważniejszym momencie lotu pękło przednie podwozie, a sa-

molot zaczął się ślizgać po pasie startowym. Na pokładzie maszyny znajdowało się 133 pasażerów.

Wszyscy pasażerowie zostali bezpiecznie ewakuowani z samolotu i przewiezieni do poczekalni. Nie zgłoszono żadnych obrażeń.

Jeden z pasażerów opowiadał, że ten lot był opóźniony o dziewięć godzin. „Zakończenie lotu było upiorne, szczególnie w nieszczęściu, że wszyscy przeżyli ten horror”, opowiadał na lotnisku po twardej lądowaniu.

Władze lotniska tymczasowo zamknęły pas startowy w celu oczyszczenia uszkodzonego samolotu i przeprowadzenia dokładnej kontroli bezpieczeństwa. Do akcji przystąpili od razu specjaliści od wyjaśniania wypadków lotniczych.

Iran zaminowuje cieśninę? Trump grozi konsekwencjami

Grzegorz Kuczyński
Bliski Wschód

Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych (CENTCOM) poinformowało, że siły amerykańskie zniszczyły 16 irańskich stawiaczy min w pobliżu Cieśniny Ormuz.

Najpierw CBS News, powołując się na nieokreślonych amerykańskich urzędników, poinformowało we wtorek, że Iran może przygotowywać się do rozmieszczenia min morskich w Cieśninie Ormuz. Urzędnicy dodali, że Iran wykorzystuje małe łodzie, które mogą przewozić do trzech min każda. Stacja CNN podała nawet, że Irańczycy już zaczęli zaminowywać cieśninę.

USA niszczą stawiacze min Iranu

Potem prezydent Donald Trump napisał na Truth Social, że Stany Zjednoczone chcą, aby wszelkie miny umieszczone przez Iran w Cieśninie Ormuz zostały „natychmiast usunięte”, choć dodał, że Stany Zjednoczone „nie mają informacji o takich działaniach [Iranu]”. Trump zagroził również konsekwencjami militarnymi „na niespotykaną dotąd skalę”, jeśli Iran nie usunie umieszczonych min.

Centralne Dowództwo Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych (CENTCOM) poinformo-



Wczoraj doszło do nowych ataków na trzy statki handlowe w Zatoce Perskiej. Cieśnina Ormuz to jeden z najważniejszych szlaków żeglugowych na świecie

wało, że siły amerykańskie zniszczyły „wiele okrętów wojennych” Iranu, w tym 16 stawiaczy min.

Iran wciąż ma na stanie od 80 do 90 proc. małych łodzi i jednostek minujących – poinformowało jedno ze źródeł. Oznacza to, że irańskie siły mogą umieścić na szlaku setki ładunków. Nie ma oficjalnych informacji na temat tego, jak duże są zapasy min morskich Iranu. Na przestrzeni lat szacowało się, że mogą wynosić od 2 tys. do 6 tys. sztuk.

Oslabiona flota Iranu

Doniesienia o próbach postawienia min morskich przez Iran pojawiły się trzy dni po ostatnich potwierdzonych atakach Iranu na statki w Zatoce Perskiej (7 marca). Od 1

do 4 marca Iran atakował co najmniej trzy statki dziennie na tym akwenie.

Pierwsza faza kampanii amerykańsko-izraelskiej i ciągłe ataki na irańską infrastrukturę rakiet balistycznych ograniczyły jednak zdolność Iranu do odwetu za pomocą rakiet balistycznych i dronów. Sekretarz obrony USA Pete Hegseth oświadczył 5 marca, że ataki USA sprawiły, iż irańska marynarka wojenna stała się „nie skuteczna w walce”.

Stany Zjednoczone chcą, aby wszelkie miny umieszczone przez Iran w Cieśninie Ormuz zostały „natychmiast usunięte”

Teheran sam sobie szkodzi

Działania mające na celu zaminowanie Cieśniny Ormuz prawdopodobnie jeszcze bardziej utrudnią Iranowi eksport ropy, w tym dostawy do Chin, które są największym importem irańskiej ropy. Zaminowanie jest zatem ekstremalną opcją, do której Teheran się uciekł i nie stanowi ona pożądanej opcji dla irańskich wojskowych.

Dane dotyczące handlu morskiego pokazują, że od 2 marca tylko trzy tankowce należące do irańskiej floty cieni przepłynęły przez Cieśninę Ormuz. Stanowi to znaczny spadek w porównaniu z 24 statkami, które przepłynęły tę cieśninę między 22 lutego a 1 marca.

„Budżet Rosji w strzępach”. Resort finansów Rosji poinformował o wielkości deficytu

Grzegorz Kuczyński
Moskwa

Spadek zysków z ropy i gazu oraz spowolnienie gospodarcze nadal pożerają dochody rosyjskiego budżetu, który w tym roku będzie musiał wydać co trzeciego rubla na armię i wojnę.

Według danych za styczeń-luty federalny skarb państwa odnotował deficyt w wysokości 3,449 bln rubli – prawie 1,5 razy więcej niż w tym samym okresie rok wcześniej, poinformowało Ministerstwo Finansów.

Dochody z ropy i gazu spadły o połowę (do 826 mld rubli) po spadku cen rosyjskiej ropy i wymuszonym ograniczeniu wydobycia przez koncerny naftowe. W rezultacie budżet wydał prawie dwa razy więcej niż zebrał w postaci podatków.



Fatalna sytuacja budżetu Rosji na początku 2026 r.

– Od początku roku minęły zaledwie dwa miesiące, a budżet już jest w strzępach – stwierdza Aleksandr Kołandr, starszy pracownik naukowy Center for European Policy Analysis (CEPA). Pomimo podwyższenia podatku VAT i po-

datków dla małych przedsiębiorstw, już w lutym władze przyznały, że wypełnienie wszystkich zobowiązań budżetowych w tym roku będzie niemożliwe – świadczą o tym plany zmiany zasady budżetowej.

Chodzi o obniżenie prognozy ceny ropy, przy którym do pokrycia dziur budżetowych wykorzystuje się mocno już wydeńowany Fundusz Dobrobytu Narodowego, co jednocześnie doprowadzi do sekwestracji części wydatków. Biorąc pod uwagę, że ograniczenie wydatków wojskowych jest nierealne, najprawdopodobniej pod nożem znajdzie się finansowanie już i tak znajdującej się w fazie stagnacji gospodarki cywilnej, zauważa Kołandr.

Wojna w Iranie, która na krótko podniosła cenę ropy Brent powyżej 100 dolarów

za baryłkę, może pomóc rosyjskiemu budżetowi, choć wszystko zależy od tego, jak długo potrwa konflikt, wskazuje Petras Katinas, ekspert Royal United Services Institute w Londynie. Jeśli wszystko zakończy się za kilka tygodni, efekt będzie minimalny, ale jeśli wojna się przedłuży, rosyjska gospodarka może otrzymać bardziej znaczący zastrzyk finansowy.

Dodatkowe dochody z ropy naftowej uzyskane dzięki wojnie w Iranie zostaną najprawdopodobniej przeznaczone na sfinansowanie wojny z Ukrainą, uważa James Henderson z Oxford Institute for Energy Studies. – Nikt nie będzie zaskoczony, jeśli w rezultacie wzrosną wydatki wojskowe – mówi. „Będzie więcej pieniędzy, a to oznacza, że domyślnie więcej pieniędzy zostanie przeznaczonych na potrzeby wojskowe”.

Miałam świadomość, że nie mamy zaplecza internetowego i tych followerów. Tutaj jest pies pogrzebany

Małgorzata Potocka na Pudelku po swym odpadnięciu z „Tańca z gwiazdami” Fot. Tomasz Holod



Z ŻYCIA GWIAZD

Radosław Majdan dał się ponieść

Kiedy w ostatnich dniach celebryta wrzucił do sieci zdjęcie z żoną, jeden z internautów uznał, że Małgorzata Rozenek-Majdan jest uderzająco podobna do jego byłej małżonki. „Myślałem, że to Doda” – napisał. W odpowiedzi Majdan wypalił: „Z przykrością i bez złośliwości stwierdzam, że myślenie nie jest twoją najsilniejszą stroną”.

Alicja Szemplińska ma chłopaka rapera

Młoda piosenkarka wkrótce wystąpi w polskich barwach w konkursie Eurowizji. Tymczasem świętowała Dzień Kobiet w towarzystwie ukochanego Łukasza „Hodaka” Hodakowskiego, który jest raperem. Muzyk pokazał selfie z Alicją i ujęcie z „biletem” na Eurowizję, który Alicja do stała w śniadaniówce.

Karolina Gilon czuje się jak na wakacjach

Celebrytka razem ze swoim ukochanym Mateuszem Świerczyńskim i rocznym synkiem Frankiem przeprowadziła się do nowego mieszkania. Pochwaliła się internautom wnętrzami lokum, które urządziła minimalistycznie, choć nie zabrakło też przytulnych dodatków. Pokazała kuchnię, jadalnię, salon, garderobę, sypialnię i łazienkę. – Mieszkanie zaprojektowaliśmy w kojących kolorach ziemi, żeby czuć się jak na wakacjach – powiedziała. I dodała: – Kaktus przyjechał do nas prosto z Meksyku! (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



W TELEWIZJI



Taxi

TV Puls, 20:00

Bohaterami są dwaj mieszkańcy Marsylii: komisarz policji Emilien oraz Daniel – kierowca taksówki. Dzięki pomocy taksówkarza policjant zaczyna odnosić sukcesy w walce z gangiem okradającym banki.

Rob Roy

Stopklatka, 20:00

1713 r. Szkoci niechętnie przystają na narzuconą unię z Anglią. Robert Roy MacGregor (Liam Neeson) prosi Johna Grahama, markiza Montrose (John Hurt), o pożyczanie tysięcy funtów pod zastaw ziemi. Chce kupić bydło. Zausznik markiza Killearn oraz Archibald Cunningham, knują intrygę.

Zemsta

TVP Kultura, 21:05

Polska XVIII wieku. W zamku mieszkają po sąsiedzku dwaj szlachcice, Cześnik Raptusiewicz i Rejent Milczek, którzy uprzykrzają sobie życie. Wychowanica Cześnika Klara i Wacław, syn Rejenta, są zakochani i chcą się pobrać, ale nie mają zgody rodzin. Zakochani znajdują sojusznika.

Chłopaki nie płaczą

TVN, 23:05

Młody, obiecujący skrzypek Kuba Brenner wplątuje się w porachunki gangsterskie. Wszystko dlatego, że zgodził się pomóc Oskaroowi, nieśmiało i zakompleksionemu przyjacielowi, w skorzystaniu z usług agencji towarzyskiej.

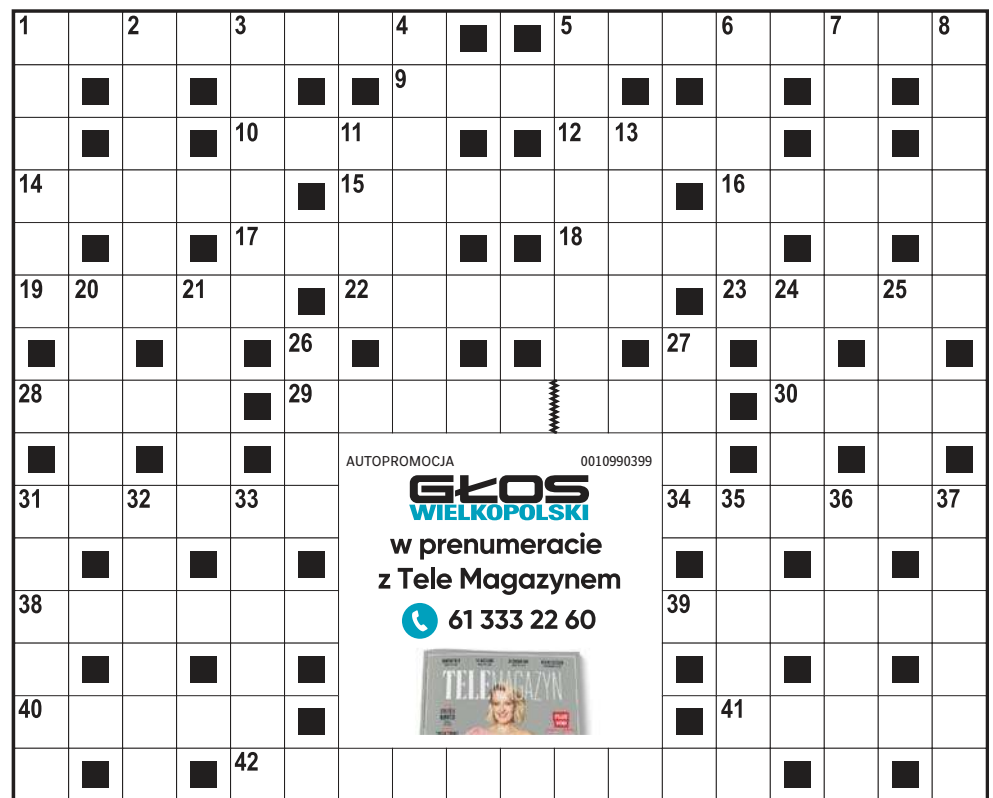
KRZYŻÓWKA NR 39

Poziomo:

- 1) Wincenty, autor „Kroniki dziejów Polski”,
- 5) zimny sos do sałatek,
- 9) niemiecki konkurent Volkswagena,
- 10) w butli na plecach płetwonurka,
- 12) weneckie lub wystawowe,
- 14) kreska między wyrazami,
- 15) stolica i największe miasto Albanii,
- 16) Trynitarzka w Lublinie,
- 17) spoczywa na dnie oceanu,
- 18) myśl przewodnia, koncepcja,
- 19) przepływa przez Wadowice,
- 22) przesadna dbałość o czystość języka,
- 23) określony nakład pieniężny,
- 28) warowna siedziba księcia,
- 29) krakowski obiekt kulturalny,
- 30) przewodzi bodźce,
- 31) drobne nieporozumienie, konflikt,
- 34) bunt szlachty przeciw królowi,
- 38) zdobywana na wyższej uczelni,
- 39) wkład wspólnika do spółki,
- 40) Wielkopolska lub Śląska,
- 41) mały zakład gastronomiczny,
- 42) droga prowadząca do zimowej stolicy Polski.

Poziomo:

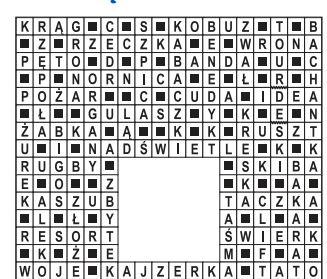
- 1) przyrząd z igłą magnetyczną,
- 2) ... Stenka, aktorka z filmu „Nigdy w życiu”,
- 3) sejmowy akt prawny,
- 4) wakacyjny okres,
- 5) grecki bóg wina, syn Zeusa i Samele,



- 6) sąsiad Polaka i Czecha,
- 7) alfabetyczny rejestr haseł,
- 8) ... z Rivii, filmowa rola Michała Żebrowskiego,
- 11) „Ostatni ...”, film Wandy Jakubowskiej,
- 13) rzadki metal o symbolu Cd,
- 20) pasza dla domowej zwierzyny,
- 21) sprzęt amatora łowienia ryb,
- 24) nóż ciesielski do korowania,

- 25) szkic przedmiotu, kontur,
- 26) sterta zboża lub słomy,
- 27) „król” Puszczy Białowieskiej,
- 31) gwałtowna, silna zazdrość,
- 32) kasa pancerna, skarbiec bankowy,
- 33) wydawany przez dowódcę,
- 35) to co dodaje uroku, upiększa,
- 36) składana na ołtarzu,
- 37) opóźnienie w wykonaniu usługi.

ROZWIĄZANIE NR 38



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś doceni Twoją inicjatywę, a drobny sukces poprawi humor.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś wróży, że spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować sprawy finansowe i znaleźć chwilę na małą przyjemność.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa z kimś bliskim przyniesie nowe pomysły. Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że możliwa jest drobna zmiana planów.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj dziś o równowagę między obowiązkami a odpoczynkiem. Horoskop dzienny wróży, że intuicja podpowie Ci dobrą decyzję.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś wróży, że to dobry moment na działanie, ale unikaj pochopnych słów.

Rak (22.06 - 22.07)

Precyzja dziś zaprocentuje. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że mały detal może okazać się kluczem do rozwiązania problemu.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień sprzyja relacjom. Horoskop dzienny wyraźnie mówi, że warto odezwać się do kogoś, z kim kontakt urwał Ci się dawno temu.

Panna (23.08 - 22.09)

Silna motywacja pomoże dokończyć trudne zadanie. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczorem możliwa miła niespodzianka...

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz dzisiaj potrzebę zmiany rutyny. Horoskop dzienny na czwartek wyraźnie wróży, że krótka podróż lub spacer odświeży myśli.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny mówi, że ktoś z grona znanych zauważy Twoje starania i okaże wsparcie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność będzie Twoim atutem. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się zaproponować niestandardowego rozwiązania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Spokojna refleksja pomoże uporządkować emocje. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że czeka Cię dobry dzień na rozmowę i planowanie.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

Brazylia, dyktatura, a na końcu śmierć

26 marca do kin wtargnie „Tajny agent”. Koprodukcję Brazylii, Francji, Niemiec i Holandii wyreżyserował Kleber Mendonça Filho. Mamy lata 70., Brazylia trwa w żelaznym uścisku wojskowej dyktatury. Wybitny naukowiec Marcelo (Wagner Moura) powraca do rodzinnego Recife, by zabrać swojego syna w bezpieczne miejsce. Zanurzone w słońcu miasto jest na granicy szaleństwa - w karnawale giną ludzie, na plaży znaleziono rekina z ludzką nogą w brzuchu, a do miasta przybywa dwóch zabójców...
Is

W KSIĘGARNIACH

Nie wierz mi, Susan!

Do księgarni trafiły właśnie „Morderstwa w Marble Hall” Anthony’ego Horowitza (wyd. Rebis). Redaktorka Susan Ryeland wika się w kolejną aferę kryminalną. Eliot Crace to wnuk Miriam Crace, zmarłej przed dwudziestu laty najpoczytniejszej autorki książek dla dzieci. Eliot wierzy, że babka została otruta. Gdy zdradza Susan, że tożsamość jej zabójcy ukrył w powstającej powieści, ta już wie, że znów wpadła w tarapaty.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dibdinie

Zbliża się rocznica urodzin Michaela Dibdina (ur. 21 marca 1947 roku, zm. 30 marca 2007 r.) - wielce popularnego ongiś angielskiego autora kryminałów. Najbardziej znane są jego powieści kryminalne z cyklu o detektywie Aureliu Zenie, których akcja toczy się we Włoszech, penetrując zakamarki rzeczywistości tego społeczeństwa. W 2002 roku poznański Rebis pierwszy wydał jego powieść „Cosi Fan Tutti”.
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 197. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

W średniowiecznej wojnie między Bolonią a Modeną poszło o... wiadro. Ostatecznie zginęły dwa tysiące ludzi - str. 10

W latach 60. na Śląsku elektryk Bohdan Arnold mordował prostytutki. A potem mieszkał ze zwłokami - str. 11

ZA TYDZIEŃ

SB na tropie kontestatorów i nonkonformistów

Bitnicy, gitowcy, szalikowcy. Skinheadzi i poppersi. Hipisi, punki, metalowcy. W PRL-u subkultury młodzieżowe były solą w oku ówczesnej władzy



Słynny as myśliwski Jan Zumbach w roli najemnika w Biafrze



15 kwietnia 1943 r. Jan Zumbach został dowódcą 3 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego. W tym okresie ukończył Wyższą Szkołę Lotniczą. 1 września 1943 r. otrzymał brytyjski stopień Squadron Leader, a od 4 sierpnia 1944 r. do 30 stycznia 1945 r. dowodził 133 Polskim Skrzydłem Myśliwskim

Wojciech Rodaczek
redakcja@polskatimes.pl

Spośród wszystkich pilotów Dywizjonu 303 to właśnie Janowi Zumbachowi najtrudniej było się rozstać z wojenną bojową adrenaliną. Po wojnie działał jako najemnik i przemysłnik.

Zumbach do historii przeszedł głównie jako as myśliwski słynnego Dywizjonu 303. Arkady Fiedler opisywał go jako „nieulękiego żołnierza na schwał” i „największego zbieracza z całej jednostki”. Walczył w bitwie o Anglię, brał udział w nalotach na pozycje niemieckie we Francji i szkolił młodych pi-

lotów. Zestrzelił, według danych zebranych przez tzw. komisję Bajana, 14 niemieckich samolotów. Za swoje zasługi otrzymał Order Virtuti Militari, Krzyż Walecznych (aż czterokrotnie!), a także brytyjski Distinguished Flying Cross. Wojnę zakończył w randze podpułkownika.

„Cmentarz sławy”

Jednak wyjątkowe zasługi i umiejętności nie uchroniły go przed smutnym losem większości polskich żołnierzy walczących na Zachodzie, którzy padli ofiarą pojałtańskiej polityki aliantów. Jesienią 1946 r. dowództwo RAF złożyło mu swego rodzaju ultimatum. Jeśli

chciał zostać w Wielkiej Brytanii, miał dwa wyjścia. Pierwsze: po odejściu ze służby mógł zapisać się na tzw. kursy konwersyjne i nauczyć się zawodu np. księgowego. Drugie: mógł dalej służyć w lotnictwie wojskowym, ale za „śmiesznie niski żołd” („równy pensji amerykańskiego kaprała” - jak pisał Zumbach).

„Nawet dla bohaterów było to więcej niż trzeba, aby zrozumieć, że doszliśmy do cmentarza sławy” - gorzko wspominał tę sytuację pilot. Złożył wniosek o paszport w konsulacie Szwajcarii - miał do tego prawo, gdyż jego dziadek przybył do Polski właśnie z Helwecji - i w niedługim czasie opuścił

Wyspy. Tak właśnie rozpoczął nowy, pełen mrocznych tajemnic i szmeranych interesów, rozdział swojego życia: karierę pilota awanturnika.

Powojenna prosperita i towarzyszący odbudowie zrujnowanej wojną Europy chaos stwarzały spore pole do popisu dla wszelkiej maści kombinatorów.

W Szwajcarii, gdzie osiadł, odnowił swoje rozliczne wojenne znajomości. Ludzie ci wciągali go w różne, najczęściej nielegalne, interesy. Pilot przyjmował ich propozycje, kuszony sporymi zyskami i towarzyszącym im zdobywaniu ryzykiem, od którego - jak często podkreślał - był uzależniony.

Aby znów latać...

Swoimi samolotami woził turystów do śródziemnomorskich kurortów, przemyczał papierosy i złoto, przerzucał podejrzanych osobników przez granicę (m.in. izraelskich działaczy niepodległościowych). Jednak żaden z tych niebezpiecznych procederów nie dał mu fortuny. Sfrustrowany tym faktem w 1954 r. przyjął posadę... dyrektora fabryki ręczników we francuskim Chartres, której właścicielem był jego znajomy. Po roku przeniósł się do Paryża, gdzie prowadził wraz ze współnikami kluby nocne.

Ciąg dalszy na str. 10

Mariusz Grabowski



WOJNA O WIADRO Z BOLONII

Czasami wojny toczy się z absurdalnych powodów. W XV wieku w Brandenburgii wybuchła tzw. wojna o krowę, a w XVIII w. austriacy kawalerzyści pocięli się krwawo (10 tysięcy ofiar) z austriacką piechotą o wino. Ale wojna Modeny z Bolonią o wiadro to już prawdziwe kuriozum.

Gwelfowie vs gibelini

Przenieśmy się do XIV-wiecznej Italii targanej wówczas konfliktem gwelfów, czyli zwolenników papieża, i gibelinów (zwolenników cesarza). W pewnym momencie przeciw sobie stanęły Bolonia (gwelfowie) i Modena (gibelini). W 1325 roku najpierw Bolonia przeprowadziła zwycięski atak, a zaraz potem w odwecie spadł na nią atak modeński. Jednym z łupów, jakie Modena zdobyła, było wiadro. Zwykle, dębowe, zajmujące z jakiejś miejskiej studni.

Bolonia uznała jednak, że to despekt i „na poważnie” wypowiedziała wojnę sąsiadowi. Do kluczowego starcia doszło 15 listopada 1325 r. pod Zappolino. Bolonia zmobilizowała więcej wojska – (około 30 tys. zbrojnych), ale to Modena (ok. 10 tys.) wyszła ze starcia zwycięsko. Bitwa pochłonęła około 2 tysięcy ofiar po obu stronach.

W roku kolejnym podpisano pokój, który jednak długo się nie utrzymał. Historycy mają więc rację, dowodząc, że wydarzenie z wiadrem i bitwą pod Zappolino było jedynie epizodem w długim konflikcie gwelfów i gibelinów, który zaczął się 200 lat przed bitwą o wiadro i trwał kolejnych 200 lat.

Tassoni pisze i szydzi

Ale bolońskie wiadro, stojące do dziś w ratuszu w Modenie (kopia wisi nieopodal w katedrze), działa na wyobraźnię. Całą historię została opisana przez Alessandra Tassoniego, barokowego pisarza, poetę i kpiarza, w poemacie heroikomicznym „Wiadro porwane” („La secchia rapita”). Tassoni wyśmiał tych z Bolonii i z tych z Modeny bez litości, okraszając całość sporą dozą wulgaryzmów. Niecały wiek później Alexander Pope, też poeta, ale angielski, skomponował podobny utwór, zatytułowany „The Rape of the Lock”.

Jak już wszyscy się wyśmiali, do akcji przystąpił Antonio Salieri, wenecki kompozytor Habsburgów (to ten od Mozarta), wystawiając w październiku 1772 roku w Wiedniu operę „La secchia rapita” (libretto napisał Giovanni Gastone Boccherini na podstawie Tassoniego).

Na premierze była cesarzowa Maria Teresa Walburga Amalia Christina von Habsburg, ale ponoć wyszła w połowie. Nic dziwnego – zastanawiała się pewnie, co zrobić z 84 tys. km kwadratów, które właśnie ukradła Polsce w czasie I rozbioru.



Zabezpieczone plastikiem wiadro można obecnie podziwiać w ratuszu w Modenie. Za darmo

FICHA CONSULAR DE QUALIFICAÇÃO

Esta ficha, expedida em duas vias, será entregue à Polícia Marítima e

Nome por extenso ZUMBACH Jean Eugène

Admitido em território nacional em caráter negócios (temporário ou permanente)

Nos termos do art. 7 C letra do dec. n. 1967, de 1945

Lugar e data de nascimento Ursynow 14.4.15 /

Nacionalidade suíça Estado civil solteiro

Filiação (nome do Pai e da Mãe) Eugène e Aline

Profissão piloto

Residência no país de origem Paris

NOME	IDADE	SEXO
FILHOS		
MENORES		
DE 18 ANOS		

Passaporte n. 1201968 expedido pelas autoridades de Leg. Suíça Par na data 9.9.47

visado sob n. 910

ASSINATURA DO PORTADOR: [Signature]

BOHATEROWIE WOJENNI W CZASIE POKOJU STAJĄ SIĘ NIEPOTRZEBNI

Słynny myśliwiec Jan Zumbach w roli najemnika w Biafrze

Ciąg dalszy ze str. 9

Potem, przy ul. Quentin-Bauchart w ósmej dzielnicy, założył własną restaurację.

„Coraz bardziej tyłem. Zauważyłem się w noc, muzykę pop i strumienie whisky – życie rujnujące siły” – opisywał. Wtem, w grudniu 1961 r., zadzwonił telefon, który wyrwał go z hedonistycznego odrętwienia. Miał znów wzbudzić się w przestworza...

„Nasz wspólny przyjaciel Pierre Follorey powiedział mi, że nadal nie stracił pan zamilowania do przygód i nie miałby pan nic przeciw temu, żeby znów zacząć latać. Czy to prawda?” – pytał głos w słuchawce. Zumbach potwierdził bez wahania. Potem sprawy potoczyły się szybko. Tajemniczy pośrednik skojarzył go z Moïsem Czombe, przywódcą Katangi, bogatej w surowce na-

turalne prowincji, która chciała oddzielić się od nowo powstałej Demokratycznej Republiki Konga. Ten zaproponował mu całkiem lukratywny kontrakt najemnika i utworzenie katangijskich sił powietrznych.

Banda pijaków

Zumbach starał się wywiązać ze swoich zobowiązań jak najlepiej. Zorganizował transport samolotów z Europy do Katangi. Przeprowadził rekrutację pilotów i mechaników (wśród których byli dwaj Polacy: Wanowski i Bucik). Przygotował sieć ładowisk w dżungli. Był tak zderminowany, by powiększyć swoją flotę powietrzną, że wydebił nawet od Czombego jego ukończony samolot-pałac DC-3 wyposażony w meble i dywany, by przerobić go na wojskowy transportowiec. Jednak cały jego wysiłek poszedł na marne.

Przedewszystkim dlatego, że katangijscy dowódcy byli niekompetentni. Głównodowodzący armią gen. Muke był analfabetą, dlatego nie wiedział też, jak korzystać z map. Poza tym katangijska armia nie była zbyt groźną siłą. Zumbach opisywał ją jako bandę rzezimieszków i pijaków. Jej jedynym mocnym punktem byli nieliczni biali najemnicy, wśród nich także Polacy (m.in. Rafał Gan-Ganowicz).

Poza tym Moïse Czombe i jego dwór znacznie bardziej niż finansowaniem wojny zainteresowani byli zapełnianiem swoich prywatnych kont w Szwajcarii. Ważniejszy był zakup np. hurtowej ilości luksusowych futer, które mogli potem z zyskiem spieniężyć.

Dług miliona franków

Wreszcie, od jesieni 1962 r. sprzymierzone siły Konga i ONZ

uzyskały przewagę w powietrzu. Nad Katangą zaczęły latać szwedzkie SAAB-y, w starciu z którymi śmigłowe samoloty Zumbacha nie miały szans.

Błyskawiczna ofensywa „nordystów” zakończyła się zwycięstwem Elisabethville, stolicy Katangi, w styczniu 1963 r. Czombe uciekł wraz ze swoją ekipą. Większość floty powietrznej Zumbacha została zniszczona na lotniskach przez samoloty ONZ, a on sam przez Angolę wrócił do Europy. Wymarzonej fortuny nie zarobił – Czombe był mu winny przeszło milion franków – jednak mimo to, jak sam przyznał, wrócił z Katangi na tyle majątny, że mógł „względnie urządzić się z żoną w Szwajcarii czy we Francji”.

Po przygodach w Kongu Zumbach czuł awersję do pracy w Afryce. Nie mógł przeboleć utraty kwoty, która mu się nale-



żała. Czombe był mistrzem uni-
ków - pilot nękał go bezskutecz-
nie. I byłby się w tej walce zatra-
cił bez reszty, gdyby w 1967 r. nie
spotkał swojego starego znajo-
mego, który poprosił go o po-
średnictwo w kupnie bom-
bowca. Zumbach załatwił mu
wysłużony amerykański B-26.

Lecąc do Biafry

Pieniądze przeszły z rąk
do rąk. Jednak po niedługim
czasie kolega zjawił się znów,
tylko tym razem był w towarzy-
stwie tajemniczego czarnoskó-
rego jegomościa. Spytał Zumba-
cha, czy nie zechciałby za odpo-
wiednią opłatą zaprowadzić sa-
molotu do miejsca przeznacze-
nia. „Poczułem, że budzi się we
mnie ów diabełek, który nie po-
zwalał mi zażywać zbyt długo
spokoju” - pisał później. I przy-
stał na ich propozycję bez waha-
nia.

Cała operacja przebiegła
w możliwie jak najgłębszej kon-
spiracji. Belgijski pilot przepro-
wadził maszynę z Paryża do Li-
zbony. Tam już czekał na nią
Zumbach. Wtedy znów pojawił
się ów tajemniczy ciemnoskóry
dżentelmen, który wyjawiał mu
wreszcie cel lotu. Oficjalnie Po-
lak miał przeprowadzić B-26
do Gabonu, jednak w czasie lotu
miał zgłosić awarię i koniecz-
ność awaryjnego lądowania
w Port Harcourt na terenie
Biafry, walczącej o niepodle-
głość południowo-wschodniej
części Nigerii. Trzeba było się-
gnąć po ten wybieg, ponieważ

separatystyczna republika nie
mogła legalnie nabywać broni.

26 czerwca 1967 r. Zumbach
wystartował ze stolicy Portuga-
lii. Wykonał dokładnie instruk-
cje czarnoskórego jegomościa
i bezpiecznie wylądował
w Biafrze. Miał tutaj oczekiwać
na samolot, który zabierze go
z powrotem do Europy. Spotka-
nie z pewną niezwykle chary-
zmatyczną osobą sprawiło, że
pozostał w Afryce dłużej, niż za-
mierał.

Wielkie mordowanie

Nigeria odzyskała niepodle-
głość w 1960 r. na fali dekoloni-
zacji. W wytyczonych przez Bry-
tyczków granicach zamknięto
ponad 250 grup etnicznych,
z czego trzy - Hausa, Joruba i Ibo
- były najliczniejsze. Hausa, mu-
sουλmanie, dominowali na pół-
nocy kraju. Jorubowie wyzna-
jący islam, chrześcijaństwo i ani-
mizm przemierzali na południo-
wym zachodzie kraju, w tym
w Lagos. Ibo, którzy zamieszki-
wali głównie południowy
wschód kraju, wyznawali różne
odmiany chrześcijaństwa.

A ponieważ Ibo byli wyedu-
kowani, Brytyjczycy często po-
wierzali im stanowiska w admi-
nistracji na terenie całej Nigerii,
gdy była ona jeszcze kolonią.
Ten stan rzeczy utrzymał się
także po 1960 r. Co więcej, Ibo są
także niezwykle przedsiębior-
czym ludem - zwano ich nawet
Żydami Afryki. Swoje interesy
prowadzili często poza regio-
nem, w którym dominowali.

Jednym słowem - wysoka pozy-
cja ich ludu mogła budzić za-
zdrość. I to przyczyniło się po-
średnio do ich tragedii.

W 1966 r. kilku oficerów
z ludu Ibo przeprowadziło za-
mach stanu. Zamordowali paru
ważnych polityków pochodzą-
cych z północy i zachodu kraju.
Parę miesięcy później miał miej-
sce kontrpucz, tym razem pod
przywództwem gen. Yakubu
Gowona z północy. Na północy
Nigerii wymordowano przeszło
30 tys. Ibo. Setki tysięcy uchodź-
ców w panice ruszyły do swego
matecznika na południowym
wschodzie kraju.

Oto „John Brown”

W obliczu tych zdarzeń płk
Odumegwu Ojukwu - chary-
zmatyczny gubernator woj-
skowy tego regionu z ludu Ibo -
ogłosił w maju 1967 r. powstanie
Republiki Biafry. Liczył na to, że
przekona do swoich racji świa-
towych przywódców, a za pie-
niądze pochodzące ze sprze-
daży ropy naftowej z obszaru
delt Nigru będzie mógł prowa-

Pomimo słabego uzbrojenia
„latające straszdyło”, jak Zum-
bach zwał ów B-26, i pozostałe
jednostki miały na swoim kon-
cie kilka sukcesów.

Najbardziej spektakular-
nym było zbombardowanie
lotniska w Makurdi, gdzie
zniszczono kilka samolotów
transportowych i zestrzelono
śmigłowiec z grupą wysokich
rangą oficerów nigeryjskiej ar-
mii. Po tej akcji „Kamikaze
Brown”, jak nazwano w Biafrze
polskiego pilota, stał się boha-
terem. O jego wyczynie pisał
nawet „Sunday Times”, a miej-
scowe kobiety zasypywały go
mniej lub bardziej wysublimo-
wanymi propozycjami matry-
monialnymi.

Drugą operacją, która przy-
niosła mu wojenną sławę, był
atak na niszczyciel „Nigeria”.
Jednostka blokowała dostęp
do Port Harcourt, głównego
portu Biafry, przez który płynęło
do kraju zaopatrzenie, a ekspor-
towana była ropa. Zumbach
wiedział, że bez samolotu torpe-
dowego, wyposażony tylko

*W 1947 ROKU ZUMBACH ZAŁO-
ŻYŁ FIRMĘ „FLYAWAY”. DO ANGLII
PRZEMYCAŁ NP. ZEGARKI SZWAJ-
CARSKIE. DO PALESTYNY - ZŁOTO,
A DO WŁOCH - PAPIEROSY*

dzić wojnę. Nie wiedział jeszcze,
jak tragicznie się pomylił.

Gdy koła samolotu Zumba-
cha dotknęły pasa lotniska
w Port Harcourt, nigeryjska ar-
mia rozpoczęła ofensywę ma-
jącą zdławić rebelię. Ojukwu,
dysponujący nieporównywal-
nie mniejszymi siłami, miał nóż
na gardle. Jednak jego przeciwni-
cy mieli słabą stronę - nie po-
siadali ani jednego samolotu bo-
jowego. Dlatego też umiejęt-
ności „Johna Browna”, bo pod ta-
kim pseudonimem pracował,
były mu niezbędne do osiągnię-
cia przewagi.

Nie zwlekał, kazał swoim lu-
dziom zerwać z łóżka Zumbacha
zmęczonego po długim locie
i zaprosił go do siebie na roz-
mowę. Do przyjęcia stanowiska
nieoficjalnego szefa biafrańskich
sił powietrznych ostatecznie
skłoniła Polaka kwota 4 tys. dol.
miesięcznie płatna z góry, którą
mu zaproponowano. Ojukwu
naciskał, by działać natych-
miast.

„Wybuchowe rondle”

Zumbach z miejsca zabrał się
do pracy. Kazał pomalować B-26
w maskujące barwy, a na jego
dziobie wymalować pysk re-
kina. Zainstalowano karabiny
maszynowe. Zamiast bomb,
których nie można było kupić,
trzeba było zabrać na pokład
„wybuchowe rondle” autorstwa
miejscowego pirotechnika,
które wyrzucano przez drzwi
komory bombowej, jak w czasie
I wojny.

w „wybuchowe doniczki”, nie
może jej zatopić. Mimo to zaata-
kował - i to skutecznie.

Koniec przygody

Po czterech miesiącach
służby Jan Zumbach zdecydo-
wał się opuścić Biafrę. Pomimo
tego, że wykonywał wiele lotów
bojowych, ich rezultaty - głów-
nie z powodu braków sprzęto-
wych i charakterystyki terenu,
w którym toczyły się walki -
były śmieszne. Bycie „upierdli-
wym komarem” nużyło go i wy-
czerpało psychicznie. W do-
datku wiedział, że ta sytuacja ra-
czej nie ulegnie poprawie.

Na jego oczach przedstawie-
ciele Ojukwu w Europie, najczę-
ściej synowie wodzów Ibo, de-
fraudowali potężne środki po-
wierzone im na zakup broni,
fundując sobie drogie auta i pro-
wadząc wystawne życie. Poza
tym, co najważniejsze, mocar-
stwa odwróciły się plecami
do Biafry, np. Wielka Brytania
silnie wspierała Nigerię. Historia
pokazała, że miał rację. Biafra
skapitulowała w 1970 r. W wy-
niku działań wojennych zginęło
ok. miliona ludzi.

Okazało się, że była to ostat-
nia wielka, stricte wojenna wy-
prawa Zumbacha. Po niej, jak pi-
sał w 1972 r., nabrał przekonania,
że „przygody lepiej jest opowia-
dać, niż kontynuować”. Jak po-
kazują jego późniejsze losy oraz
mroczne okoliczności śmierci,
mieszkańska idylla nie uwiodła
go na długo. Nie umiał żyć bez
ryzyka.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ ŚLĄSKI



**W śledztwie Arnold ze szczegółami opowiadał
prokuratorowi, jak mordował kolejne prostytutki**

Bohdan Arnold – grzeczny i pracowity morderca ze Śląska

**Nazywany był władcą much. Zabił cztery kobiety zarabiają-
ce na życie prostytutką. Należał do najgroźniejszych seryj-
nych morderców PRL - nie sposób oszacować, ile mógłby za-
bić kolejnych ofiar, gdyby nie został schwytany.**

Bohdan Arnold urodził się w 1933 r. w Kaliszu. Pochodził z zamoż-
nej, inteligentnej rodziny, ale dość szybko zerwał rodzinne więzy.
Już jako nastolatek miał problemy z seksem, a pierwszy związek
małżeński zawarł w wieku 18 lat. Pił i znęcał się nad żoną, więc
szybko wystąpiła o rozwód. Potem miał dziecko z konkubiną,
którą porzucił, gdy była w ciąży, i żenił się jeszcze dwukrotnie.

Za „pracą i szczęściem”

Gdy miał 27 lat, wyjechał na Górny Śląsk. W Katowicach był
uważany za spokojnego, pracowitego, grzecznego wobec kobiet
elektryka. Żył i pił samotnie, podobnie jak tysiące rozbitków ży-
ciowych, których przyciągały kopalnie i huty. Zabijać zaczął
w 1966 r.

Sprawa wyszła na jaw 8 czerwca 1967 r. Józef Rybosz i jego brat
Walter zgłosili na milicję, że przy ul. Dąbrowskiego 14 z mieszka-
nia na poddaszu wydobywa się nieprawdopodobny smród,
a okna obsiadły roje much. „Pod parapetem leżały ludzkie zwłoki
w stanie daleko posuniętego rozkładu. W łazience stała duża
drewniana skrzynia murarska obita cynkową blachą. W jej wne-
trzu ujawniono kilka ciał. Nie mogliśmy określić płci ani nawet
liczby zwłok. (...) Na powierzchni pływała rozgotowana ludzka
głowa” - zapisali.

Urwał mu się sznur...

8 czerwca - gdy milicja przeszukiwała mieszkanie - Bohdan
Arnold stał w tłumie gapiów przed kamienicą. Uciekł. Przez kilka
dni ukrywał się, chciał też popełnić samobójstwo, ale urwał mu
się sznur. 14 czerwca zgłosił się na milicję.

Przyznał się do zamordowania czterech prostitutek. Trzy
z nich udało się zidentyfikować: Marię B., Stefanę M. i Helgę S.
W toku śledztwa ze szczegółami opowiadał milicjantom, jak po-
znawał prostytutki, zwabił do domu, związywał, gwałcił i zabi-
jał.

„Maria B., broniąc się, zadrapała mnie w okolicę nadgarstka.
Pod wpływem bólu chwyciłem leżący na kuchence młotek murar-
ski, którym uderzyłem ją dwa lub trzy razy w głowę i poczułem, że
jej ciało wiotczeje. (...) Obawiając się, że ktoś odkryje zwłoki, scho-
wałem je do tapczanu” - czytamy w zeznaniach Arnolda.

Ostatni papieros

W toku śledztwa Bohdan Arnold ze szczegółami opowiadał
i pokazywał milicjantom, jak poznawał prostytutki, zwabił
do swojego domu, związywał, gwałcił i zabijał. Podczas wizji
lokalnej w mieszkaniu przy ul. Dąbrowskiego 14 dokładnie
pokazywał, co robił każdej z ofiar.

- Do winy poczuwam się i zdaję sobie sprawę z tego, co zrobi-
łem, co robię, co mówię. Proszę nie uważać, że chcę się przedsta-
wiać za niepoczytalnego. Pragnę jedynie, aby świadkowie mówili
tak jak było naprawdę - mówił przed sądem.

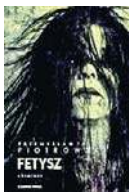
Po sześciu dniach procesu i braku skrucy 9 marca 1968 r. Ar-
nold został skazany na karę śmierci. 16 grudnia wyrok wykonano,
a morderca przed śmiercią wypalił papierosa.

Katarzyna Sklepik

NIEZBEDNIK
CZYTELNICZYrekomenduje
Bożydar Brakoniecki**Podróż w głąb
ludzkiej psychiki**

Akcja „Labiryntu” przenosi nas do roku 2006, w sam środek burzliwego sztormu na Mierzei Wiślanej. W luksusowym ośrodku rozpoczyna się szkolenie dla elity organów ścigania. Jednocześnie w zamkniętym od środka pokoju zostają odkryte zwłoki nastolatka...

Remigiusz Mróz, „Labirynt”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł

**Nie zadzieraj
z komisarzem!**

Komisarz Igor Brudny znajduje się w najtrudniejszym momencie swojego życia. Na dodatek wdaje się w incydent, który ma nieoczekiwane konsekwencje: okazuje się, że mężczyzna z bójki to podejrzany w sprawie brutalnego morderstwa.

Przemysław Piotrowski, „Fetysz”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

**Jak nakręcić własny
horror klasy „z”?**

W miasteczku Pokusy Dolne grupa przyjaciół chce wziąć udział w konkursie na „idealny dom z horroru”, żeby wejść w środowisko filmu i podbić nim Hollywood. Jednym z nich jest Bobas, syn bogacza z okolicy, któremu ojciec odciął finansowanie, dopóki się nie ustatkuje.

Iwona Banach, „Zwłokomat”, wyd. Skarpa Warszawska 2026, cena 49,90 zł

**Wampiry lepiej
omijać z daleka**

Czy to możliwe, że w Skraju pojawiły wampiry? Aspirant Teodor Okrutny stara się myśleć racjonalnie, ale jedno jest pewne: ktoś właśnie rozpoczął polowanie. A stojąca na odludziu stara kapliczka, a na niej ukrzyżowane ciało nagiego mężczyzny, to dopiero początek.

Maciej Kaźmierczak, „Wściekły”, wyd. Skarpa Warszawska 2026, cena 49,90 zł

**To idylla
czy wrota do piekieł?**

Osiedle domków jednorodzinnych w Adamowie, położone w urokliwym miejscu wśród łąk i pól, dotknęła niewyobrażalna wręcz tragedia. W wyniku podpalenia jednego z domów życie straciła cała rodzina: młodzi rodzice wraz z małymi dziećmi.

Anna Klejzerowicz, „Osiedle odmieńców”, wyd. Purple Book, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

**W tle kolekcja
falszywych obrazów**

Na rynku dzieł sztuki pojawia się nieznana dotąd kolekcja obrazów Jacka Malczewskiego. Wkrótce okazuje się, że to falsyfikaty, a antykwariusz, który nimi handlował, zostaje zamordowany. Motywów nie brakuje, a lista podejrzanych rośnie.

Jadwiga Buczak, „Falszywe anioły”, wyd. Lira, Warszawa 2026, cena 46,99 zł

Krucjata do Ziemi Świętej...
statkiem kosmitów

W XIV wieku w sielskim Ansby w Lincolnshire ląduje... statek obcych. Wersgorowie upatrzyli sobie Ziemię jako cel kolonizacji. Jednak nie docenili sprytu i ducha angielskich rycerzy...

„Arcybiskup William, najbardziej uczony i najświętszy między prałatami, nakazał mi spisać w mowie angielskiej owe wielkie wydarzenia, których pokornym świadkiem byłem. Sięgam zatem po pióro w imię Pana i mego świętego patrona, ufając, iż ich przychyłność będzie mi towarzyszyła i wesprze mój skromny talent dziejopisa przez wzgląd na przyszłe pokolenia, którym studiowanie historii podbojów sir Rogera de Tourneville może przynieść korzyść i naukę taką, by czcili wielkiego Boga, gdyż to za Jego sprawą wszystko się dokonuje.

Będę pisał o owych wydarzeniach na tyle dokładnie, na ile je pamiętam, odrzucając pochlebstwa i obawy, gdyż większość tych, którzy mieli w nich swój udział, już nie żyje. Ja sam nie jestem nikim ważnym, lecz jako że dobrze jest przedstawić osobę kronikarza, by inni mogli ocenić jego wiarygodność, niech zatem wolno mi będzie najpierw rzec parę słów o sobie.

Urodziłem się lat około czterdziestu przed rozpoczęciem tej opowieści jako młodszy syn Wata Browna, kowala w miasteczku Ansby leżącym w północno-wschodnim Lincolnshire. Ziemie te były lennem barona de Tourneville’a, którego zamek stał na wzgórzu tuż nad miastem. Było tam także niewielkie opactwo franciszkańskie, do którego wstąpiłem, będąc małym chłopcem.

Dzięki temu, że posiadałem niejaką umiejętność (jedyną, jak się obawiam) czytania i pisanie, często kazano mi uczyć owych sztuk nowicjuszy i dzieci ludzi świeckich. Moje przewzrost z lat dziecięcych przełożyłem na łacinę i utworzyłem imię zakonne: przez pokorę zostałem bratem Parvusem, jestem bowiem niskiego wzrostu i pośledniej urody, mam jednak szczęście zyskiwać zaufanie dzieci.

W roku Pańskim 1345 baron Roger zbierał armię ochotników, by dołączyć do naszego wielkiego króla Edwarda III i jego syna na wojnie francuskiej. Miejscem zbiórki było Ansby i do maja zebrano się tam całe wojsko. Obozowisko stało na błoniach, lecz sama jego obecność zmieniła nasze ciche miasteczko w jeden zamtuż. Łucznicy, kusznicy, pikinierzy i jeźdźcy tłoczyli się na błotnistych ulicach, pijąc, grając, szu-

kając towarzystwa ladacznic, krotochwilac i wyklócając się, także wystawiając swoje dusze i nasze domostwa na niebezpieczeństwa. W rzeczy samej straciliśmy w ogniu dwa kryte strzechy domy. Jednakże żołnierze przynieśli ze sobą niezwykle zapal i pragnienie sławy takie, że nawet chłopcy myśleli z tęsknotą o pójściu z nimi, gdyby to tylko było możliwe. I ja igrałem z takimi myślami. W mym przypadku wszakże mogło się to łatwo ziścić, jako że nauczyłem syna sir Rogera i pozostawałem także w jego służbie. Baron mówił o uczynieniu mnie swym sekretarzem, mój opat miał jednak co do tego wątpliwości.

Tak się rzeczy miały, kiedy przybył statek wersgorski. Dobrze pamiętam ów dzień. Wyszedłem załatwić parę spraw.

Pogoda zmieniła się po deszczu na słoneczną, lecz na ulicach było błoto po kostki. Przedzierałem się między żołnierzami waleśającymi się bez celu i kłaniającym tym, których znałem. Naraz podniósł się wielki krzyk. Jak inni uniosłem głowę.

Boże! To było jak cud! Znieba spływał statek cały z metalu, zdając się puchnąć w miarę prędkiego opadania. Nie widziałem dokładnie jego kształtu, tak oślepiał mnie blask słońca odbijający się od jego wypolerowanych burt. Był to ogromny walec, długi – jak sądziłem – na jakieś dwa tysiące stóp. Poza szumem wiatru nie było słyhać żadnego dźwięku.

Ktoś krzyknął, jakaś niewiasta uklęka w kałuży i jęła klepać modlitwy. Ktoś inny zawołał, że pojmuje swoje grzechy, i przyłoczył się do niej. Choć było to postępowanie godne pochwały, wiedziałem, że gdy wybuchnie panika, taka ciżba zadepcze się i strąci na śmierć. Jeśli to Bóg zesłał tego gościa, z pewnością nie leżało to w Jego intencjach.

Ledwie wiedząc, co czynię, wskoczyłem na wielką żelazną bombardę, której podstawa tonęła w błocie po koła.

– Uspokójcie się! – krzyknąłem. – Nie lękajcie się! Trwajcie w wierze i bądźcie spokojni.

Moje słabe popiskiwanie nie zostało posłyszane, lecz wówczas Czerwony John Hameward, kapitan łuczników, wskoczył obok mnie. Ów wesoły olbrzym z czupryną jak miedź i roziskrzonymi niebieskimi oczami był mi przyjacielem, od kąd przybył.

– Nie wiem, co to jest! – wrzasnął, przekrzykując ogólne zamieszanie. – Może to jakaś francuska sztuczka, może też coś przyjaznego, a wtedy nasz strach wypadłby głupio. Chodźcie ze

**POUL ANDERSON (1926-2001)**

Fizyk i pisarz. Jego twórczość była wielokrotnie uhonorowana prestiżowymi nagrodami Hugo i Nebula, a także tytułem Wielkiego Mistrza Stowarzyszenia Amerykańskich Pisarzy Science Fiction i Fantasy.

mną, żołnierze. Spotkamy się z tym, gdy wyląduje!

– Czary! – krzyknął jakiś starzec. – To czary, jesteśmy zgubieni!

– Wcale nie – odpowiedziałem mu. h Czary nie mogą uczynić nic złego dobrem chrześcijanom.

– Ale ja jestem nędznym grzesznikiem.

– W imię Świętego Jerzego i króla Edwarda! – zawołał Czerwony John, zeskoczył i pognął ulicą.

Podkasałem habit i pobiegłem za nim co tchu, próbując sobie przypomnieć formuły egzorcyzmów.

Obejrzawszy się przez ramię, zauważyłem ze zdziwieniem, że większość towarzystwa podąża za nami. Nie tyle wzięli sobie do serca przykład łucznika, ile obawiali się pozostać bez przywódcy. Pobiegliśmy najpierw do obozu po broń, a potem ruszyliśmy na błonia. Dostrzegłem wypadający z zamku oddział jazdy. Prowadził go sir Roger de Tourneville, bez zbroi, lecz z mieczem u boku. Pospołu z Czerwonym Johnem zmusili hałastrę do stanięcia w jako takim szyku. Ledwie im się to udało, wielki okręt wylądował.

Wbił się głęboko w grunt pastwiska; musiał być nadzwyczaj ciężki, tym bardziej więc nie pojmowałem, jak z taką lekkością utrzymywał się w powietrzu. Spostrzegłem, że jest to gładka skorupa bez rufy czy forkaszeltu. Nie oczekiwałem, że zobaczę wiosła, ale zastanawiał mnie (przyprawiając o bicie serca) brak żagli. Dostrzegłem jednakże wieżyczki, z których wyglądały lufy podobne do bombard.

Zapadła bojaźliwa cisza. Sir Roger podjechał do miejsca, gdzie stałem, szczękając zębami. – Jesteś uczonym klerykiem, bracie Parvusie – rzekł spokojnie, choć jego nozdrza były blade, a włosy zlepił mu pot. – Co o tym sądzisz?

– Prawdę mówiąc, nic, panie – wyjąkałem. – Starożytne opowieści mówią o czarownikach, takich jak Merlin, którzy mogli latać...

– Czy to może pochodzić z niebios? – spytał i przeżegnał się.

– Nie mnie o tym orzekać – spojrzałem trwożnie w niebo.

– Jednak nie widzę chórów anielskich.

Ze statku dobiegł przytłumiony szcęk, który zatonął w jednym jęku trwogi, kiedy okrągłe drzwi zaczęły się otwierać. Ale wszyscy wytrwali na swoich miejscach, jak przystało na Anglików; chyba że po prostu byli zbyt przerażeni, by uciekać. Dojrzałem, że drzwi są podwójne, z komorą pomiędzy. Z nich na podobieństwo języka wysunął się na trzy jardy metalowy pomost i dotknął ziemi. Podniosłem krucyfiks, sięjąc na prawo i lewo gradem zdrowasiek. Na zewnątrz wyszedł jeden z załogi. Wielki Boże, jak mam opisać grozę tego pierwszego widoku? »To niechybnie demon z najniższych kręgów piekieł!« – wrzasnął mój umysł.

Wzrostu miał jakie pięć stóp, był bardzo szeroki i mocarny, odziany w tunikę o srebrnym połysku. Jego skóra była bezwłosa, koloru ciemnego błękitu. Miał krótki, gruby ogon oraz długie i spiczaste uszy po bokach okrągłej głowy. Znad zakończonego tępo pyska wyzierały wąskie bursztynowe oczy o wysoko uniesionych brwiach.

Ktoś zaczął krzyczeć. Czerwony John ujął wymownie łuk.

– Cicho! – ryknął. – Ustrzelę pierwszego, który się ruszy.

Nie sądziłem, aby był to dobry czas na groźby. Zmusiłem miękkie nogi, by poniosły mnie parę kroków dalej, drżącym głosem zaś odmawiałem jednocześnie egzorcyzmy. Byłem pewien, że to i tak nie pomoże – oto nadświł koniec świata.

Gdyby demon po prostu tam stał, szybko byśmy się załamali i uciekli. On jednakże podniósł tubę trzymaną w dłoni i wystrzelił białym płomieniem. Usłyszałem traski i zobaczyłem, jak razi stojącego opodal łuczника (...).



Poul Anderson, „Podniebna krucjata”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,90 zł

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski@polskapress.pl

Od młodopolskich manifestów, po nowoczesne projekty graficzne - 14 marca w Muzeum Plakatu rusza wystawa „Plakat polski. Kolekcja”

Kolekcja plakatu polskiego w Wilanowie liczy obecnie blisko 36 tys. obiektów. Po raz pierwszy w historii pierwszego na świecie muzeum plakatu będą one prezentowane w ramach wystawy stałej. Na początek zobaczymy 240 prac.

Plakat – znak czasu

Ciekawostką wystawy będzie to, że ekspozycja będzie zmieniać się co trzy miesiące. Przede wszystkim ze względu na kruchą naturę papieru. Istota graficznej opowieści jednak pozostanie ta sama. To historia przemian społecznych, kulturowych, politycznych, a nawet ekonomicznych, które pozostawiły swój ślad na plakatach. Dowodem najstarszy zachowany w kolekcji Muzeum plakat, a właściwie afisz, zachęcający do korzystania z Żeglugi Parowej Maurycego Fajansa.

Wystawa jest podzielona na sześć rozdziałów: od czasów Młodej Polski, poprzez reklamę artystyczną Dwudziestolecia międzywojennego, powojenną propagandę Polski Ludowej, artystyczny fenomen polskiej szkoły plakatu, po nowoczesne projektowanie graficzne.

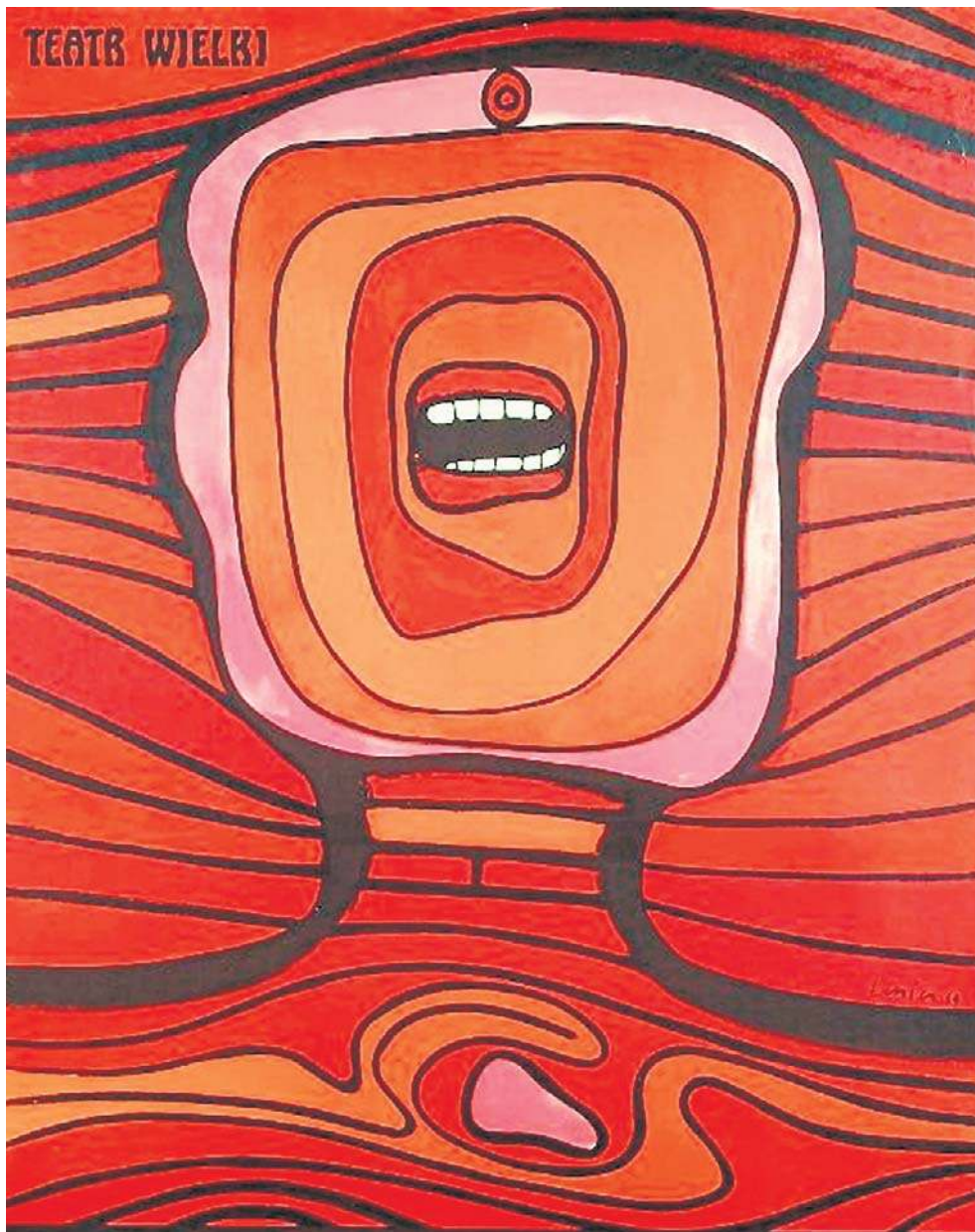
Zespół kuratorski wystawy tworzą: Izabela Iwanicka Dzierżawska, Mariusz Knorowski, Aleksandra Oleksiak, Bożena Pysiewicz i Michał Warda.

Dramat, wykład, plakat

Aby przyjrzeć się narodzinom plakatu polskiego - w jego artystycznej nie zaś afiszowej, czysto informacyjnej odsłonie - trzeba cofnąć się do schyłku XIX w. Konkretnie do roku 1899, kiedy powstało „Wnętrze” Stanisława Wyspiańskiego, grafika do inscenizacji dramatu Maurycego Maeterlincka poprzedzonego odczytem Stanisława Przybyszewskiego. Stało się to pół wieku po tym, jak Henri de Toulouse-Lautrec zaprojektował pierwsze cykle litografii reklamowych, uznanych za „artystyczne”.

„Wnętrze” powstało w okresie przekształcania się afisza w plakat. Obraz nie upiększa, jak w afiszu, treści reklamy spektaklu, lecz nie jako „mówi” o nim odbiorcy, „dopowiada” słowny anons o autorską interpretację spektaklu. „Tak ukształtowana praca nie tylko spełnia wszystkie wymogi plakatu, ale też plasuje się w szeregu najwybitniejszych dokonań w zakresie tego typu komunikacji artystycznej. Wnętrze jest pierwszym polskim plakatem artystycznym” - twierdzi Alina Biała w tekście „Wnętrze Stanisława Wyspiańskiego - afisz czy plakat?”.

Jak powstała polska szkoła plakatu



W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r.

Duch Mehoffera

Młodopolska sztuka naznaczona była charakterystyczną cechą, której próżno szukać w sztuce plakatu innych nacji: elementami propagandy patriotycznej. Twórcy tacy jak Jacek Malczewski, Józef Mehoffer czy Stanisław Wyspiański nie hołdowali idei „sztuki dla sztuki”, dążyli raczej do tego, aby sztuka docierała bezpośrednio do rodaków za pomocą uniwersalnych symboli, motywów i odwołań narodowych.

To właśnie plakat był idealnym medium do pełnienia tej funkcji - mógł w symboliczny sposób przemawiać do narodu bezpośrednio z ulicy. Przykładem plakat „Loteria na urządzenie Domu Matejki” z 1899 r. autorstwa Józefa Mehoffera. To afisz, ale niezwykle nasycony symboliką. Podobnie jak jego

„Projekt okładki do Sztuki Polskiej” z 1903 r.

Projekt od podstaw

Międzywojnie stawiało twórców plakatu inne zadania. W 1926 r. na Wydziale Politechniki Warszawskiej powstała Pracownia Grafiki Użytkowej. Program nauczania stwarzał studentom podstawy do projektowania również plakatu. Dbano, zwłaszcza w pracowniach Stanisława Noakowskiego, czy Rudolfa Świerczyńskiego, o graficzny wyraz projektu, o formę podania, biegłość rysunkową, typograficzną, kompozycyjną. Obowiązywała znajomość rysunku nie tylko architektonicznego, perspektywicznego, ale i akademickiego.

Drugim ośrodkiem warszawskim była Szkoła Sztuk Pięknych (od 1932 r. Akademia), gdzie czyniono wysiłki mające na celu

utworzenie bloku pracowni użytkowych. W 1922 r. powstała pracownia grafiki, w 1924 r., a w roku 1926 powstała Pracownia Grafiki Użytkowej prowadzona przez Edmunda Bartłomiejczyka lansującego ideę przenikania się dyscyplin.

Być jak Gronowski

Przyjrzyjmy się pracom Tadeusza Gronowskiego, uznawanego za jednego z pionierów nowoczesnego polskiego plakatu. Artysta był znany ze swojej wszechstronności i umiejętności łączenia intensywnych barw z prostymi, uniwersalnymi znakami graficznymi. Jego prace, takie jak „Hulanicka” (1926), „Gentelmen” (1929), czy plakat „Papierosów Gabinetowych” (1931), odzwierciedlały wyrafinowany styl art déco i były charakterystyczne dla tamtej epoki. Nie chodziło już

o młodopolskie emocje, ale o użyteczność i pragmatyzm.

To nie przypadek, że to Gronowski był autorem nadal używanego logotypu Polskich Linii Lotniczych LOT (wpisanego w okrąg, stylizowanego żurawia w locie), którym w 1929 r. wygrał konkurs ogłoszony przez to przedsiębiorstwo na nowy znak firmowy.

On jest wszędzie

Sztuka Tadeusza Gronowskiego to esencja myślenia o dziele artystycznym w służbie codzienności. Nie bez powodu Antoni Słonimski, na wpół żartobliwie pisał w 1924 r. w „Wiadomościach Literackich”:

„Rano człowiek się budzi, patrzy w kalendarz (rysowany przez Tadeusza Gronowskiego) i zapala papierosa (pudełko rysowane przez Tadeusza Gronowskiego). Na ulicy, na każdym słupie parę plakatów (rysowane przez Tadeusza Gronowskiego) zachęca człowieka do kupowania różnych przedmiotów. Gdy bierze się do ręki książkę (okładka Tadeusza Gronowskiego) i przegląda »Panią« (rysunki Tadeusza Gronowskiego), gdy czyta się jakieś pismo (winieta tytułowa Tadeusza Gronowskiego), gdy wreszcie idzie się do kina (afisz i reklamy świetlne - Tadeusz Gronowski) albo do teatru (dekoracje projektował Tadeusz Gronowski) - wszędzie spotyka się to nazwisko”.

Władza patrzy na ręce

Po 1945 r. plakat polski nie tylko po raz kolejny zmienił formę, a także zastosowanie. Nowa władza traktowała plakat jako narzędzie propagandowe, a każda decyzja artystyczna musiała jednocześnie być deklaracją światopoglądową. Plakat szybko stał się instrumentem agitacji i indoktrynacji.

Oficjalną linię i wykładnię propagandy państwowej ustalały instytucje centralne. Początkowo zadanie to powierzono Agencji Propagandy Artystycznej, utworzonej w 1945 r. Cały system indoktrynacji komunistycznej został zawarty w serii piktogramów ułatwiających poruszanie się w nieznanym przestrzeni społecznej. Prawomysłowości twórców miała zaś strzec cenzura, czyli Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powołany dekretem w 1946 r.

Rodzi się PSP

Po 1956 r., na zasadzie odregulowania po socrealizmie narodziło się zjawisko artystyczne, zwane Polską Szkołą Plakatu. Określenie powstałe w latach 60. i stosowane jest wobec grupy polskich artystów, którzy zdobyli międzynarodowe uznanie jako twórcy plakatów o tematyce politycznej, społecznej i kulturalnej: film, teatr, wystawy, a nawet przedstawienia cyrkowe.

W 1966 r. odbyło się I Międzynarodowe Biennale Plakatu - pierwsza na świecie cykliczna impreza poświęcona sztuce plakatu. Złoty medal otrzymał na nim Jan Lenica za plakat do opery „Wozzeck” Albana Berga, wykonany w 1964 r. i określany jako „międzynarodowa ikona lat 60.”.

W związku z ogromnym rosnącym zainteresowaniem polskim plakatem, dwa lata później komunistyczne władze PRL zezwoliły na otwarcie w Wilanowie pierwszego na świecie Muzeum Plakatu.

Tomaszewski w Wiedniu

W tomie „Polska Szkoła Plakatu w latach 1956-1965” czytamy: „Za najwybitniejszych przedstawicieli polskiej szkoły plakatu uznaje się Józefa Mroszczaka oraz Henryka Tomaszewskiego, którzy na warszawskiej ASP prowadzili katedrę plakatu”.

Mroszczak był ponadto pomysłodawcą i de facto twórcą wspomnianego Biennale, Tomaszewski zaś naszym najbardziej rozpoznawalnym artystą-plakacistą na świecie - na Międzynarodowej Wystawie Plakatu w Wiedniu w 1948 r. zdobył pięć pierwszych nagród.

Ale zastęp plakacistów tamtego okresu był znacznie większy. Zaliczyć doń można m.in. Tadeusza Trepkowskiego, Eryka Lipińskiego, Romana Cieślewicza, Jana Lenicę, Jana Młodożeńca, Franciszka Starowieyskiego czy Waldemara Świerżego. Z czasem pojawili się także: Walerian Borowczyk, Wojciech Zamecznik, Wojciech Fangor, Julian Pałka, Rostaw Szaybo, Maciej Hibner, Tadeusz Jodłowski, Marek Mosiński, Witold Janowski, Mieczysław Wasilewski oraz Andrzej Krajewski.

Polska дума

Na kształt estetyki Polskiej Szkoły Plakatu duży wpływ miały społeczne i polityczne uwarunkowania PRL. Ograniczenia systemowe, poczucie izolacji oraz brak perspektyw siłą rzeczy znajdowały odbicie w plakacie. Artystom narzucano pewne ograniczenia, ale jednocześnie pozostawiano spore pole do swobodnej ekspresji.

Polski plakat doceniono zarówno w kraju, jak i za granicą. Zagraniczni krytycy oraz kuratorzy podkreślali jego oryginalność i rozpoznawalność. Robią to zresztą do dziś - w 2015 r. Martin Scorsese w artykule opublikowanym na łamach „The Guardian”, poświęconym polskiej kinematografii, przyznał, że posiada w swojej kolekcji sporo polskich plakatów filmowych. „Ich twórcy - pisał - potrafili „uchwycić w jednej kompozycji koncepcję całego filmu”.

Wystawa „Plakat polski. Kolekcja”, od 14.03 w Muzeum Plakatu, ul. St. Kostki Potockiego 10/16. Informacje: postermuseum.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 61 86 94 143 Faxem: 61 623 25 28

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mail: drobne@glos.com

Biuro Ogłoszeń: ul. Grunwaldzka 19, 60-782 Poznań tel. 61 869 41 43, 502 499 742,

e-mail: drobne@glos.com; pon.-pt. w godz. 8.00-16.00, sob. nieczynne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

FOTO, KSIĄŻKI

KUPIĘ książki, winyle, got. 604118772

Komunikaty

KRYMINAŁ w starym stylu „Tajemnica 19 funtów” do nabycia w księgarniach.

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

0011493178

Dnia 3 marca 2026 roku, po życiu pełnym oddania rodzinie i powołaniu, odeszła od nas ukochana Mama, Babcia i Prababcia

Kazimiera Karczewska

z d. Gryźlak

Uroczystości pogrzebowe w dniu 13 marca 2026 rozpoczną się o godz. 9:00 mszą św. w kościele parafialnym pw. Św. Anny. W ostatniej drodze będziemy towarzyszyć Mamie na cmentarzu przy ul. Lutyckiej o godz. 11:00.

Synowie
Tomasz, Marek, Jacek
z rodzinami

AUTOPROMOCJA

gloswielkopolski.pl/nekrologi

Nekrologi,
kondolencje

przyjmowane są:

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Poznań, ul. Grunwaldzka 19,** czynne **pn. - pt. 8.00 - 16.00** tel. **61 866 66 81, 502 499 742**
- drogą mailową: nekrologi@glos.com
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracujących z „Głosem Wielkopolskim”

www.nekrologi.net

REKLAMA

0011491739

Hodowla Zarodowa Zwierząt „Żołędnica” Sp. z o.o.

Żołędnica 41, 63-900 Rawicz, tel. 65 546 67 00

zaprasza do udziału w przetargu na

UTWARDZENIE PLACU
W WYDARTOWIE DRUGIM
(gm. Bojanowo)

Oferty: do dnia 1.04.2026

Szczegóły na zolednica.pl („Zapytania i Przetargi”)

Zastrzegamy sobie prawo do zmian w ogłoszeniach lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

0011492386

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 8.03.2026 r. odeszła od nas nasza ukochana Żona, Mama, Babcia, Teściowa

śtp

Kazimiera Pikosz

Pozostanie w naszych sercach jako ktoś niezwykle szlachetny, kochany i oddany rodzinie.

Msza pogrzebowa zostanie odprawiona dnia 13.03.2026 r. o godz. 11.00 w kościele pw. Imienia Maryi w Poznaniu. Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00 na cmentarzu w Smochowicach.

Pograżona w żałobie
Rodzina

0011492924

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 5 marca 2026 r. zmarła nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

Teresa Tokłowicz

Pogrzeb odbędzie się 13 marca 2026r. na Cmentarzu Górczyńskim o godzinie 11:00. Msza święta pogrzebowa odbędzie się 13 marca o godzinie 9:00 w Kościele parafialnym p.w Bożego Ciała.

W smutku pograżona
Rodzina

0011493079

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śtp

Janiny Prendkiej

wieloletniej Pielęgniarki Oddziału Urologii.

Niemal do końca swoich dni pozostawała aktywna zawodowo, wierna powołaniu, które realizowała z wielkim sercem i profesjonalizmem.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako wspaniała pielęgniarka, koleżanka i człowiek.

Rodzinie i Bliskim składamy wyrazy szczerego współczucia.

Dyrekcja oraz Pracownicy
Wielospecjalistycznego Szpitala Miejskiego
im. Józefa Strusia w Poznaniu

REKLAMA

0010703171

POGOTOWIE

Wypadki 999, 112

WAŻNE TELEFONY

Policja 997

Straż Pożarna 998

Straż Miejska 986

Pogotowie Energetyczne 991

Pogotowie Gazowe 992

Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne 994

Pogotowie Ciepłownicze 993

UM Poznań

Informacje ważne dla mieszkańców miasta tel. 61 834 61 26

Gospodarka Odpadami Aglomeracji Poznańskiej tel. 61 624 22 22

MPK Poznań, ul. Głogowska 131, 60-224 Poznań, tel. 19 445

Informacja PKP tel. 19 757

Informacja – Dworzec Główny Poznań tel. 61 63 31 659

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, aleja Solidarności 77, 00-090 Warszawa, tel. 22 551 77 00

Bezpłatna Infolinia Obywatelska 800 676 676

Federacja Konsumentów Klub Poznański, ul. 27 Grudnia 17/19, 61-737 Poznań, tel. 61 851 61 52

Powiatowy Rzecznik Konsumentów Marek Radwański, ul. Słowackiego 8, 60-823 Poznań, tel. 61 841 88 30

Miejski Rzecznik Konsumentów (dla Poznania) dr Marek Janczyk, ul. Libelta 16/20, Poznań, tel. 61 878 58 70

ZUS Centrum Obsługi Telefonicznej tel. 22 560 16 00

Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” (czynny 24 godziny) tel. 61 814 17 17

Zgłoszenia przemocy w rodzinie: niebieska.skrzynka@poznan.policja.gov.pl

Katolicki Telefon Zaufania, Poznań tel. 61 865 10 00

Telefon zaufania dla osób z problemem alkoholowym i ich rodzin (czynny 24 godziny) tel. 61 843 01 01

Anonimowi Alkoholicy (czynny w godz. 18-22) tel. 61 853 16 16

MONAR Poznań tel. 61 868 72 27 (czynny pon.-pt. w godzinach 9-15)

Infolinia WOW NFZ Poznań 800 190 590 (czynna pon.-pt. w godzinach 8-16)

Krajowa Informacja Skarbowa 801 055 055

Wojewódzki Inspektorat Inspekcji Handlowej w Poznaniu, al. Marcinkowskiego 3, 60-967 Poznań, tel. 61 852 09 77

Polubowny sąd konsumencki w Poznaniu, al. Marcinkowskiego 3, 60-967 Poznań, tel. 61 852 35 07

Wojewódzki Inspektorat Farmaceutyczny, ul. Szwajcarska 5, 61-285 Poznań, tel. 61 875 95 75

Wojewódzki Inspektorat Weterynarii, ul. Grunwaldzka 250, 60-166 Poznań, tel. 61 868 93 47

Całodobowa infolinia w sprawach kwarantanny i zdrowia - Sanepid tel. 222 500 115

Trener Lecha grzmi o powołaniu Mońki: Nie widzę w tym sensu!

Maciej Lehmann
redakcja@polskapress.pl

Niels Frederiksen, zapytany jak zareagował na powołanie Wojciecha Mońki do reprezentacji U-19 nie krył rozczarowania.

Wojciech Mońka został właśnie wybrany najlepszym młodzieżowcem lutego PKO BP Ekstraklasy. 19-letni stoper Lecha Poznań nie został jednak powołany do kadry U-21, która gra dwa eliminacyjne mecze z Armenią i Czarnogorą, a do U-19, która jedzie do Portugalii, by rozegrać trzy mecze w ciągu kilku dni w ramach turnieju eliminacyjnego. Przeciwnikami Polaków będą gospodarze, Anglia i Serbia.

Młodego obrońcę, który jest w tej chwili filarem całej defensywy mistrzów Polski, po maratonie na trzech frontach w ekstraklasie, Pucharze Polski i Lidze Konferencji, czeka więc kolejna seria meczów. I tu rodzi się pytanie, czy nie jest to po-

nad siły 19-latkę i czy powołanie do kadry U-19 to dobry pomysł selekcjonera tej drużyny Łukasza Sosina.

Zapytany o komentarz klubowy trener Wojciecha Mońki, Niels Frederiksen nie gryzł się w język.

- Nie jest moją pracą, by wybierać zawodników do reprezentacji narodowych w Polsce. Faktem jest, że Wojtek prezentował bardzo wysoki poziom w ostatnich tygodniach. Sam pracowałem w młodzieżowej kadrze Danii i wiem, że podstawową rolą tych zespołów jest rozwijanie tych zawodników. Wydaje mi się, że w U-19 nie spotkają go bodźce, które go rozwiją. Powiem wręcz, że nie widzę sensu, by powoływać go do tej kadry. Byłoby to mówiąc wprost wręcz stratą czasu dla niego. Z kolei kadra U-21 wiąże się z innymi wymaganiami. Dla Wojtki do obecnie naturalne środowisko. Jego poziom i jakość są wystarczające nawet na seniorską kadrę. Biorąc pod uwagę liczbę meczów ja-



Wojciech Mońka jest jednym z odkryć tegorocznego sezonu w ekstraklasie. Już dziś wróży mu się dużą karierę

kie rozegrał i rozgrywa, wołałbym, żeby dostał kilka dni wolnego niż grał mecze, które w żaden sposób go nie rozwiją - powiedział Duńczyk

Trener Lecha Poznań zwrócił też uwagę, że w przypadku tego młodego piłkarza docho-

dzi jeszcze kwestia natężenia meczów.

- Muszę jeszcze raz zwrócić uwagę, że najważniejszy jest rozwój tego chłopaka. Biorąc pod uwagę nawet dalszą perspektywę i jego przyszłość, wszyscy czyli my sztab w klu-

bie i trenerzy w PZPN musimy sobie zadać pytanie, co zrobić, żeby Wojtek Mońka stawał się coraz lepszym piłkarzem i przygotowywać go do coraz większych wyzwań. Wszyscy, całe środowisko musimy też chronić młodych zawodników,

by ten czas spędzony przez nich na boisku by odpowiedni. To jest ogromna odpowiedzialność. Skoro kadra U-21 teraz go nie potrzebuje, może będzie potrzebny latem, gdy będzie miał jeszcze większe doświadczenie, zdobyte w ważnych meczach Lecha na arenie międzynarodowej i w ekstraklasie - powiedział Niels Frederiksen.

Wojciech Mońka w tym sezonie rozegrał już w sumie 20 spotkań, wliczając w to 10 meczów w Ekstraklasie i pięć w Lidze Konferencji Europy. W tych drugich rozgrywkach w każdym z rozegranych starć występował od pierwszej do ostatniej minuty. Dziś trudno sobie wyobrazić wyjściową „11” Kolejorza bez niego.

„Monia” jest już obserwowany przez przedstawicieli klubów z Anglii, Włoch i Niemiec. Jeśli nadal będzie grał na takim poziomie, to latem w gabinecie Piotra Rutkowskiego pojawią się bardzo ciekawe oferty.

Łukasz Tomczyk: Liga Konferencji to dla mnie nagroda

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Trener Łukasz Tomczyk po zmianie Polonii Bytom na Raków Częstochowa musi sobie radzić na trzech frontach. W 1/8 finału Ligi Konferencji Raków zagra z Fiorentiną, która wyeliminowała Jagiellonię Białystok.

Duży jest przeskok w pracy trenera z Polonii Bytom na Raków Częstochowa?

Na pewno duży, wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak duży. Pewne rzeczy przenosimy, próbujemy je robić w nowym miejscu, ale inaczej zarządza się grupą, są różnice w jakości piłkarskiej, tempie gry, kwestie organizacyjne, logistyka. W Rakowie mamy znacznie więcej planowania, ogólnie więcej pracy, a generalnie przeskoczyłem do klubu na wyższym poziomie.

Presja bardzo się zwiększyła?

Każdy mecz musisz wygrać, nie możesz sobie pozwalać na porażki. Porażki czuje się mocno w kościach. Każde spotkanie dużo mnie kosztuje.



Trener Łukasz Tomczyk przejął drużynę Rakowa Częstochowa w grudniu, po odejściu Marka Papszuna do Legii Warszawa. Wcześniej, przez dwa lata, prowadził z sukcesami Polonię Bytom

Presja to coś, co towarzyszy trenerowi przez 24 godziny na dobę?

Muszę przyznać, że ciężko się żyje. Niby szukasz rzeczy, żeby się od tego na chwilę odłączyć, ale ta presja jest duża i nie da się zapomnieć piłce, szczególnie po przegranych. Myśli krążą po głowie, działają bodźce zewnętrzne, dostajesz je od ludzi. Zarządzanie pod presją wiąże się

z różnymi kwestiami, cały czas się tego uczę.

Chyba nie jest łatwo prowadzić drużynę, w której jest tak wielu obcokrajowców? Jak trener stoi z językami?

Cały czas budujemy relację, trwa proces. Wiedziałem, że muszę coś tej drużynie dać. Z dużą ilością zawodników mam dobry kontakt, wiedzę, czego od nich oczekuję, a cały

czas się poznajemy i to wszystko się poprawia. Uważam, że moje zarządzanie jest na dobrym poziomie i będzie jeszcze lepiej, stopniowo. Języki szlifuję cały czas, przede wszystkim angielski, bo jesteśmy nim otoczeni z wszystkich stron. Zrobiłem w angielskim duży postęp, ale nie zamierzam się zadowalać, tylko nadal w tej ważnej kwestii rozwijać.

Kiedyś mówił trener, że jego marzeniem jest praca z pierwszą drużyną Rakowa. To się spełnia, a kolejne już niebawem związane z europejskimi pucharami. Od razu wypłynęła na głębokie wody - wyjazd na Fiorentinę na 1/8 finału Ligi Konferencji.

Wody w nowej pracy są wciąż głębokie, wymagania duże na każdym froncie, ale dzięki temu mam super doświadczenia i kapitalne wyzwania. To w Lidze Konferencji jest szczególnie. Przygotowujemy się już do tych meczów i zrobimy wszystko, by korzystnie wypaść.

Jak ocenia trener Fiorentinę?

Oglądam mecze Fiorentiny i widzę, że gdy gra w optymalnym składzie, ma dużą jakość. Gdy włoski zespół przyspiesza, pokazuje naprawdę wy-

soki level - fizyczny, piłkarski. Nam się nakładają teraz te spotkania, w Świdniku graliśmy z Avią 120 minut, potem ekstraklasa i europejskie wyzwania - Fiorentina. Gdyby nasz najbliższy przeciwnik w Lidze Konferencji zajmował wyższe miejsce w Serie A, w pucharach grałby o triumf.

Jagiellonia pokazała, że można dokonać niemożliwego. Po 0:3 w Białymstoku zdołała doprowadzić we Włoszech do dogrywki i otarła się o awans.

Znam wartość Jagiellonii i podobą mi się, jak gra. To jest piłka, jakiej ja kibicuję, część z niej chciałbym wprowadzać do Rakowa, jesteśmy w stanie, co pokazaliśmy występem na Lechu. W Białymstoku została wykonana kapitalna robota, mają indywidualności. Oglądałem wiele spotkań Jagiellonii i imponuje mi.

Spotkania z Fiorentiną będzie oglądać cała Polska. Lechowi się nie udało w Lidze Konferencji, Jagiellonii, to może Viola przeskoczy Raków?

Lech i Jagiellonia wygrywały z Fiorentiną na jej obiekcie. My tam zmierzmy się najpierw z włoskim zespołem i trzeba

zrobić maksimum, by osiągnąć jak najlepszy wynik. Odkąd jestem w Rakowie, czuję, że obserwuje nas cała Polska. Fajnie będzie zacząć europejską przygodę na stadionie, na którym kiedyś szalał fenomenalny Gabriel Batistuta. O tym nawet nie myślałem, jak byłem dzieckiem chciałem grać w piłkę na wysokim poziomie, potem ta trenerka szła dzień po dniu. Nie brałem pod uwagę, że to pójdzie tak szybko - Polonia Bytom, Raków i udało się jakoś zaistnieć, a wierzę, że to, co najlepsze przede mną. Liga Konferencji to dla mnie nagroda.

Lubi trener ligę włoską?

Miałem kiedyś przerwę w pracy trenerskiej na cztery miesiące i zrobiłem sobie tournée po Włoszech. Bardzo mi się podobały mecze Atalanty, Torino pod kątem taktyki, organizacji gry, jakości piłkarzy - też są dobre profile motoryczne. Cała ta włoska kultura kibicowania to coś ciekawego.

Czy za parę dni nazwisko Tomczyk odmieniać będą włoscy dziennikarze i kibice?

Wygrana z Fiorentiną to coś fantastycznego, aby zaistnieć w Europie jako trener.

SPORT

www.sportowy24.pl

Na Oslo bez zmian.
Norweska „święta góra” już
czeka na elitę skoczków

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Przed nami trzy ostatnie weekendy ze skokami narciarskimi w ramach Pucharu Świata sezonu 2025/2026. Tym razem fruwamy w Oslo, gdzie już czeka „święta góra” Norwegii.

Do końca sezonu pozostało jeszcze sześć indywidualnych konkursów - po dwa w Oslo, Vikersund i Planicy oraz jeden drużynowy (oczywiście na najbardziej znanej na świecie skoczni mamucie „Letalnica”).

Każdy z tych obiektów będzie nowym doświadczeniem dla Kacpra Tomasiaka - trzykrotnego medalisty olimpijskiego z Igrzysk Olimpijskich w Mediolanie-Cortinie.

Zmagania duetów na „Salpausselkä” w Lahti zakończyły pięciodniowy maraton ze skokami młodego Polaka. Najpierw Lillehammer i mistrzostwa świata juniorów, a od piątku do niedzieli rywalizacja w Pucharze Świata.

Ostatecznie wicemistrzostwo świata juniorów, 24. i 10. miejsce indywidualnie, a w duetach - wspólnie z Kamillem Stochem - 7. pozycja.

Legendarna, ponad 100-letnia skocznia „Holmenkollbakken” (HS134) stanowi ważną część norweskiej i międzynarodowej historii

narciarstwa. Uważana za symbol skoków narciarskich, a zwycięstwo na niej jest porównywane do wygrania tenisowego Wimbledonu. To tam swoje pierwsze zwycięstwo w karierze wywalczył nasz jeden z najlepszych skoczków narciarskich w historii - Adam Małysz.

To oni wystąpią na norweskiej ziemi

W Oslo wystąpi ta sama szóstka zawodników co w Lahti. Trener Maciej Maciusiak zdecydował, że w Oslo zobaczymy - Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Kacpra Tomasiaka, Pawła Wąska i Piotra Żyłę.

- Przede mną już tylko nowe skocznie - wyjaśnia Kacper Tomasiak. - Zobaczymy, jak będzie mi na nich szło. Poza samymi skokami dochodzi kwestia poruszania się po całym obiekcie. Same skoki rok po roku mogą kompletnie różnić się czuciem na tym samym obiekcie...

Nasza reprezentacja wybiera się do Norwegii w czwartkowe popołudnie. Pierwszy turniej zaplanowano na sobotę (14 marca) na godzinę 16.40, natomiast drugi turniej w niedzielę (15 marca) o godzinie 16.10. Później skoczkowie skakać będą na mamucie w Vikersund.



Przez ostatnie lata Kamil Stoch decydował o pozycji naszych skoczków. Przyszłość należy do Kacpra Tomasiaka

AKADEMICKIE PŁYWANIE W POZNANIU

Od 27 do 29 marca w Poznaniu na Termach Maltańskich odbędą się Akademickie Mistrzostwa Polski w Pływaniu. W zawodach weźmie udział 1100 zawodników z 89 uczelni.

Faworytami są uczelnie dysponujące jednymi z najmocniejszych sekcji pływackich w Polsce, takie jak AZS AWF Katowice, AZS AWF Warszawa, AZS UMCS Lublin oraz AZS UW Warszawa. Organizatorzy spodziewają się udziału licznych reprezentantów Polski w kategoriach seniorów i młodzieżowców. **BK**



FOT. GRZEGORZ DEMBINSKI

FLORET NA AWF

Po raz trzeci zostanie zorganizowany Puchar Polski we florecie kobiet i mężczyzn. Impreza rozpocznie się w sobotę o godzinie 10. Turniej będzie rozgrywany w hali AWF przy ul. Królowej Jadwigi w Poznaniu. **BK**

Noc godna zapamiętania? Lech nie chce pękać przed Szachtarem



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Humory podczas treningu Lecha Poznań na głównej płycie Enea Stadionu dopisywały. Oby utrzymały się także po ostatnim gwizdku. W czwartkowy wieczór Kolejorza w meczu z Szachtarem będzie wspierać komplet widzów

Bartosz Kijeski
sport@glos.com

Dzisiaj punktualnie o godzinie 18.45 wybrzni pierwszy gwizdek w meczu Lecha Poznań z Szachtarem Donieck. Kolejorz musi poradzić sobie bez kilku zawodników.

Po dwóch zeszłotygodniowych porażkach (z Górnikiem Zabrze w Pucharze Polski 0:1 i Widzewem Łódź w Ekstraklasie 1:2) podopieczni trenera Nielsa Frederikseny podejmą na Enea Stadionie ekipę Szachtara Donieck w ramach 1/8 finału Ligi Konferencji. Poznaniacy z Ukraincami zagrają na nowym murawie.

Trenowali na nowym boisku. Nie wszyscy

Lechici w środowe przedpołudnie przetestowali boisko, trenując wyjątkowo nie na bocznym boisku treningowym, a na głównej płycie Stadionu Miejskiego w Poznaniu. Taka była bowiem decyzja sztabu szkoleniowego - chciano sprawdzić stan nawierzchni przed startem z „Górnikiem”. Podczas tych zajęć trenowało także kilku wcześniej nieobecnych zawodników. Wśród nich

był Antonio Milić, którego nie widzieliśmy w dwóch poprzednich meczach (w jednym leczył drobny uraz, w drugim pauzował za nadmiar żółtych kartek). Chorwata możemy spodziewać się dziś na boisku.

Kolejnym zawodnikiem, który powrócił do treningów z całym zespołem, jest Filip Jagiełło. Środkowy pomocnik od czterech meczów nie był dostępny dla duńskiego szkoleniowca mistrza Polski i mimo że brał udział w śródowych zajęciach, nie zobaczymy go na boisku w meczu z Szachtarem.

- Zdecydowaliśmy, że Filip będzie z nami trenował, chcieliśmy, aby miał więcej jednostek treningowych. Naszym priorytetem było, aby znalazł się w kadrze meczowej w weekend. Jutro jednak nie znajdzie się w składzie - powiedział na przedmeczowej konferencji prasowej Niels Frederiksen.

Daniel Hakans i Radosław Murawski cały czas trenują indywidualnie, natomiast ogromny pech spotkał Alexa Douglasa. Szwed podczas wtorkowego treningu doznał urazu trzech żeber i zakończył swój udział w tym sezonie. Do treningów wróci w czerwcu.

Ukraińcy są drożsi

Szachtar do Poznania dotarł wczoraj około godziny 11 samolotem prosto ze Sztambułu, gdzie szlifował formę przed meczem z Kolejorzem. Ukraińcy są drużyną znacznie wyżej wycenianą niż Lech. Ich wartość - według portalu Transfermarkt - wynosi około 160 mln euro, natomiast Lecha około 45 mln euro. Frederiksen został zapytany o to, czy jest to najtrudniejszy rywal, z jakim przyjdzie mu się mierzyć w tegorocznej edycji europejskich pucharów.

- Trudno porównywać poszczególne drużyny. Ich atutem jest to, w jaki sposób zachowują się, mając piłkę przy nodze. Nie uważam jednak, że jest to rywal trudniejszy od Rayo czy Crvenej zvezdy. Jeśli chodzi o aspekty fizyczne, Szachtar jest drużyną podobną do nas - dodał poznański szkoleniowiec.

Czy to będzie noc godna zapamiętania?

Kiedy Kolejorz był już na fali wznoszącej i miał na koncie sześć zwycięstw z rzędu, w zeszłym tygodniu pojawił się niewielki kryzys. Duńczyk powiedział z lekkim uśmiechem, że

to, jaki Lech „wylosuje się” danego dnia, jest również problemem dla rywala.

- Trudno jest nas rozczłycić w ostatnich meczach, faktycznie, ale to także trudność dla przeciwnika. Tej wiosny zagraлиśmy kilka dobrych spotkań, ale też takich, po których nie byliśmy zadowoleni. Myślę jednak, że to będzie dobry mecz w naszym wykonaniu. Mamy dobre boisko, mamy pełen stadion, mamy wszystko, by zagrać dobre spotkanie. Mam nadzieję, że ta noc będzie godna zapamiętania dla nas wszystkich - powiedział Frederiksen.

Spotkanie Kolejorza z Szachtarem Donieck obejrzy komplet 40 tysięcy widzów. Mecz będzie można zobaczyć na antenach Polsatu Sport 1 oraz Polsatu Sport Premium 1.

Arbitrem spotkania będzie Norweg Rohit Saggi, który w tym sezonie regularnie prowadził mecze Ligi Europy.

1/8 FINAŁU LIGI KONFERENCJI

18.45: HNK Rijeka - RC Strasbourg, AZ Alkmaar - Sparta Praga, Samsunspor - Rayo Vallecano, Lech Poznań - Szachtar Donieck. **21.00:** Fiorentina - Raków Częstochowa, NK Celje - AEK Ateny, Sigma Olomuniec - 1. FSV Mainz 05, Crystal Palace - AEK Larnaka.